Nr. 63. Lwów — Czwartek dnia 17 Marca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Rocznie „ 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszamy prenumeratorów przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rekomendowanych płacą porto 5 ct. do kosztów listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: śr. Gertrudy P. Konona M. | Jutro: cz. św. Edwarda II kr. Ś. S. 42 Męcz. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 18, Zachód „ „ 6 „ — | Długość dnia g. 11 m. 42, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 marca.

„Wypowiadamy głębokie przekonanie, że udział policyi przy Sakramencie Chrztu, dawanym poganom, jest bardzo pożyteczny, albowiem przy słabej woli pogan, nie można się obejść bez poparcia policyi, która im pomaga wypowiedzieć swe przekonania. Ona musi wpływać na nich, aby przystępowali do chrztu“.

Czytelnicy od razu się domyślą, że przytoczone wyżej słowa mogły powstać tylko w Rosyi, ale czy nawet względem niej nie jest to oszczerstwem? Wprawdzie, kto mógł przelewać krew unitów podlaskich, kto dzieci odbiera rodzicom, aby je przechrzcić na prawosławie i wychować w rosyjskiej ochronce (*pryjucie*), co się stale i na wielką skalę praktykuje na Litwie, kto kościoły przerabia na stajnie, a klasztory katolickie na koszary lub składy, ten oczywiście myśli tak, jak powiedziano w wyżej przytoczonem zdaniu. Lecz aby taki człowiek tę myśl wypowiedział publicznie, ogłosił drukiem, jako coś całkiem naturalnego, na to potrzeba takiego znikczemnienia, przy którem już się zupełnie zatraca poczucie moralnego upadku. Więc czy nie jest to potwarzą, że w Rosyi powiedziano te słowa?

Powołujemy się na dziennik sfer dworskich, na arcyprawosławne pismo *Grażdanin*. Ono drukuje wyjątki z wydanego teraz sprawozdania misyonarzy prawosławnych na Syberyi za lata od 1883 do 1886, a między temi wyjątkami znajduje się zdanie, przytoczone przez nas na wstępie.

Nawracanie na prawosławie za pomocą policyi praktykuje się — podług *Grażdanina* — stale i od lat wielu. Nie czyni tego zresztą policya sama, choć misyonarze co roku wykazują znaczną liczbę konwertytów. Misyonarstwo stało się czystą komedyą, bo zazwyczaj co roku stają do chrztu ci sami, biorą kożuch, czapkę, buty, parę rubli i idą znowu modlić się do swoich bożków, a za rok znów z głupią miną przychodzą do chrztu. Gdyby podług corocznych raportów misyonarskich zliczyć wszystkich nawróconych Sybiraków, toby się okazało, że jest ich do dziesięciu milionów, chociaż cała ludność Syberyi dosięga zaledwie czterech milionów. Ale ta zabawka była choć kosztowna, lecz zupełnie niewinna, dopóki nawracano szamanów, których religie pogańskie stoją bardzo nizko. Gdy jednak przy pomocy policyi zaczęto nawracać buddystów, ludzi wyższej cokolwiek cywilizacyi i pewnego poczucia narodowego, natenczas działalność misyonarzy - policyantów natrafiła na niespodziewane przeszkody. Część Mongołów buddystów przeniosła się na terytoryum chińskie, od czego wielkie obszary ziemi stanęły pustką, — reszta dopuściła się niesłychanej zbrodni, za którą nie ma kary dla tych, co już są w Syberyi. Ta reszta mianowicie chwyciła za broń, wypędziła misyonarzy w habitach i misyonarzy w policyjnych mundurach, odmówiła posłuszeństwa władzom i ogniem powstania objęła gubernie Tobolską, Tomską i część Semipałatyńskiej. W kraju tak olbrzymim, jak zachodnia Syberya, tak prawie bezludnym, pozbawionym wszelkich komunikacyi i tak słabo związanym z carstwem europejskim, bunt szerzy się powoli, ale niewstrzymanie. Wiadomości o nim nie mają dostępu. Wiadomo tylko, że rozruchy sięgnęły do okolic Tiumenia i że wielka i jedyna handlowa droga od Bajkału ku uralskim górom jest przerwana. Z tego powodu transporta z Kiachty, będącej głównym punktem handlu herbacianego, idą teraz w kierunku zupełnie przeciwnym dawnemu, bo nie lądem do Moskwy, lecz do Władywostoka, skąd oceanami i morzami do Odesy. Również wszystko, co potrzebne do budującej się kolei nadamurskiej we wschodniej Syberyi, — ludzie i materyał — idzie tą samą drogą z Odesy. Z razu mniemano, że rozruchy w Syberyi zachodniej powstały z głodu i tak nawet utrzymywano w Petersburgu, zapewne dla tego, że dość jednego powodu do kompromitacyi, dość awantur z powodu głodu i różnych epidemicznych chorób. Ale prawda rychło wyszła na jaw, bo ludzie przypomnieli sobie, że w zachodniej Syberyi prawie nie ma rolnictwa, jest rybołówstwo, które nie zawiodło, jest pasterstwo, które nie skarży się na brak trawy, jest wreszcie łowiectwo, zawsze równie dobre, a zatem głodu tam być nie może. Potem już łatwo było wykryć prawdę, bo jak ją w tem i koniec, bo wystąpił cenzor z rozkazem: „Nie wolno pisać o zachodniej Syberyi!“ Więc się nic nie pisze — i ktoś tam się dowie, co jest w tym kraju, zabitym deskami od świata! Żaden ciekawy Anglik nie zdoła tam przeniknąć, bo rząd stał się bardzo drażliwym na widok zagranicznych korespondentów, a znów nie ma w tamtych stronach żydów, żeby bodaj kombinowali sensacyjne bajki. Pozostaje tylko fakt, że oprócz buntu wywołanego głodem, podnosi się bunt za drugą, — religijna. Nie koniec na tem: wichry zerwą się trzecie i tu, i z rozkładającego się cielska caratu poczną wszystkie jego wrzody wychodzić na wierzch. Ale na to tu trzeba, bo tu na razie tylko liche wiadomości.

Skoro tak, to jeszcze można urządzać uroczystości, jak za dobrych mikołajowskich czasów. Więc właśnie w przeszły poniedziałek obchodzono z ogromną pompą rocznicę wstąpienia na tron teraźniejszego cara. Z tego powodu dzienniki napisały, że jego panowanie jest istnem błogosławieństwem Bożem, a on sam — najłaskawszym i szczodrobliwym monarchą. Jednakże tym razem jego szczodrobliwość raczyła być skąpą. Ani na czynowników ze złą gospodarką, car nie dał im orderów, nie użył niczyjej doli, — tylko studentom wojenno-medycznej akademii pozwolił jeździć wagonami drugiej klasy, opłacając trzecią i dymisyonowanym wojskowym, mającym krzyż wojenny zasługi, pozwolił nosić mundury z epoletami, cokolwiek wszakże innemi, niż używane w wojsku. Więcej w jego rogu obfitości już się nic nie znalazło, za to w całej Rosyi odbyły się iluminacye, modły, popisy wojskowe, kantaty śpiewane przez szkolarzy, w teatrach przedstawienia „Życia za cara“ — i wszędzie huk armat, towarzyszący toastom za zdrowie i pomyślność solenizanta.

Skoro tak już było trochę więcej niż tam, ale temu we Francyi.

Wczorajszy telegram z Rzymu o zajściu w parlamencie wymaga kilku słów objaśnienia. Jenerał hr. Taverna, zamianowany ambasadorem włoskim w Berlinie, rzekł podobno w rozmowie z korespondentem *Berliner Tageblattu*, że wojna jest nieunikniona i że Niemcy z pewnością pobiją Rosyę i Francyę. To nie ulega wątpliwości, o ile o tem można sądzić z góry. Otóż Włochy, wierne swej polityce, uwieńczonej zjednoczeniem się narodu, powinny wziąć czynny udział w tej wojnie, a zatem muszą śpiesznie się zbroić.

Oczywiście, że w takim razie Włochy wystąpiłyby przeciw Francyi i to właśnie oburzyło włoskich przyjaciół republiki. Zainterpelowali oni p. Rudiniego, jak mógł zamianować ambasadorem takiego człowieka i nie odwołuje się z przyczyn takiego języka, jak szablą i zanim objął swój urząd, już zaczął zaczepki francusko-włoskim stosunkom.

P. Rudini odparł, że wprawdzie hr. Taverna rozmawiał z korespondentem *Berliner Tageblattu*, ale nie powiedział nic z tego, co by w tem piśmie, i wcale nawet nie poruszał kwestyi politycznych, a co do stosunków z Francyą, to są one bardzo przyjazne, a rząd pragnie całym sercem zachować wszędzie i zawsze pokój w Europie. Włochy nie mają żadnych wrogich zamiarów dla Francyi i nie dadzą się pociągać do odpowiedzialności za zmyślenia zagranicznych dzienników.

Ta odpowiedź p. Rudiniego nie zadowolniła Imbrianiego, Cavallottiego i innych radykalnych włoskich polityków, wszczęła się tam gorąca dyskusya, z której zwycięsko wyszli konserwatyści, wszakże ta sprzeczka, która przerwała bieg rozpraw. Dla uspokojenia jeno trzeba było na chwilę przerwać posiedzenie.

Przy jednym uzupełniającym wyborze do parlamentu francuskiego, wybrano socyalistę Lamendina, który przyjmując deputacyę wyborców, rzekł do nich te skrzydlate słowa:

„Moi panowie! Kartkami wyborczemi socyalistów francuskich powinny być odtąd naboje dynamitowe“.

Bardzo pięknie. Jest to szczyt swobody, równości i braterstwa.

Korespondencye.

Wiedeń 14 marca.

(!.) Pomimo niezmiernej wrzawy dzienników czeskich i liberalno-niemieckich nie ma zgoła żadnej obawy, żeby odroczenie ugody czeskiej zdołało zakłócić wewnętrzne stosunki w państwie. Polityczne zawieszenie broni trwać musi i nadal, i to przez długie jeszcze lata. Zresztą sprawy czesko-niemieckie straciły znamię spraw pierwszorzędnych dla całego państwa; stały się już tylko krajowemi, a dalszy ich przebieg nie oddziała już na politykę państwa, ani na stanowisko rządu, ani na akcyę parlamentu. Rząd przedłożywszy sejmowi czeskiemu wszystkie ustawy ugodowe, uczynił to, co do niego należało, a trzeba to wyraźnie podnieść, że ustawę o reformie wyborczej uczynił rząd zależną od wszystkich innych. Zapewniono bowiem stanowcze, nieodwołalne panowanie Niemców w Czechach. Jeżeli nieszczęsne zaślepienie, które obecnie lud czeski ogarnęło, sprawi, że ustawy ugodowe będą odroczone, to Czesi poniosą na tem dobrowolnie stratę, której może im przyjdzie później musieli odrabiać. Jeżeli starszyzna nie zatraciła rozumu stanu, którym przez wieki się tak odznaczali, to mogą jeszcze sytuacyę ocalić. Szlachta uchwaliła wprawdzie deklaracyę przemawiającą za odroczeniem ustaw ugodowych, jako za jedynem na razie wyjściem, ale uchwaliła to wtedy jeszcze, gdy nie wiedziała na pewno, że rząd wniesie reformę wyborczą. Niemcy deklaracyę tę bardzo chętnie przyjęli. Po wniesieniu teraz reformy wyborczej, zapatrywanie się na Czechów konserwatywnych zmienione; nie może bowiem zdanie *Narodnich Listów* odnosić się bez wpływu na całą sprawę. Szlachta musiałaby się na to zgodzić, żeby jej wniosek tylko dyskutowano, nie oddając go do pełnego sejmu, więc aż do zamknięcia sejmu wcale żadnego wniosku wyraźnego nie uchwalić, lecz dopuścić i nie uchwalić. Pozostawionoby zatem przez formalną uchwałę odroczenia chciano ugodę pogrzebać. Na razie zyskaliby Czesi to, że nie postawionoby żadnej barykady, mogącej w przyszłości stanąć na przeszkodzie pomiędzy rządem i do uchwał, pozostałyby więc otwarte widoki porozumienia, a w obec Niemców nie postąpionoby szorstko, gdyż wniosek formalnego odroczenia musiałby Niemcy w każdym razie uważać jako przeciwko sobie zwrócony. Sprawy ugodowe byłyby tylko chwilowo przerwane, lecz nie urwane; Czesi nie przyłożyliby ręki do usunięcia reformy wyborczej, tak dla nich korzystnej, a Niemcy wobec takiego postępu tylko dyskusyi nie mieliby powodu do żalów. Przerwana tylko dyskusya może się przeciągnąć, a dalszy ciąg dyskusyi może nastąpić na następnym sejmie. Wreszcie pozostawanie w sejmie staroczeskim muszą Niemcy uznać także za rzecz dla siebie korzystną. Czy tak się stanie, nie wiadomo, ale to mogę zaręczyć, że sfery życzliwe Czechom tak im doradzają. Jeżeli Czesi w razie uchwały odroczenia, — na czem tylko Czesi stracić mogą — Niemcy nie będą mogli przed rządem winić Czechów. Po drugie, mimo nawet odroczenia, nie będą mieli Niemcy rzetelnego powodu do opozycyi, gdyż odroczenie stokroć więcej szkodzi Czechom, jak Niemcom, o czem wiedzą Niemcy, że nie są w stanie wywołać walki, nie będą zatem przejmować się tak sobie tylko dworować z załamania Czechów. Co zaś do państwowego stanowiska lewicy w Wiedniu, której przewodzą ci sami Niemcy, co w Pradze rej wiodą, to rzecz się ma inaczej. Lewica jest żywotniejszym stronnictwem, chociaż nie jest rządowem stronnictwem. Skoro bowiem ma lewica w łonie rządu przedstawiciela, to oczywiście musi mu dać wszelkie gwarancye. Nadto trzy sprawy w Wiedniu obecnie złożone są tak pierwszorzędnym interesem lewicy jako partyi, że nie śmiałaby ona bezwarunkowo ryzykować przez opozycyę którejkolwiek z tych akcyj. Mianowicie są to sprawy: publiczne budowle w Wiedniu, regulacya waluty, reforma podatków. Lewica musi — a możecie być pewni, że uczyni to dobrowolnie, nauczona doświadczeniem lat ostatnich — więc lewica musi rząd popierać i starać się o taką konstelacyę w parlamencie, żeby te trzy akcye przeprowadzone zostały. Nie może tedy ona wrócić na swe dawne stanowisko opozycyjne, gdyż narażiłaby na niebezpieczeństwo, bodaj na zwłokę te trzy akcye, a taki błąd przyprawiłby ją o całe istnienie. Ludność zmiotłaby ją z areny politycznej.

Nie należy przeto zgoła przywiązywać znaczenia do wojny dzienników, ani nie potrzeba obawiać się tego, co zajść może w sejmie czeskim. Zawieszenie broni i praca, pozytywne, wytknięte zadania, nie partyjne ale państwowe, pozostają i nadal programem i rządu i parlamentu. Sejm czeski ze wszystkiem, cokolwiek się w nim stanie, będzie tylko epizodem; parlament w końcu kwietnia podejmie dalej właściwy wątek bieżącej polityki państwa.

Rzym 9 marca.

Kto przyjeżdża do Rzymu nietylko po to, aby zobaczyć zabytki świata pogańskiego i świata chrześcijańskiego; kto nie zadowalnia się samemi tylko wrażeniami artystycznemi: arcydziełami rzeźby, malarstwa i budownictwa i temi arcydziełami, które rozsiewa gorące słońce włoskie codziennie po niebie i ziemi; kto poza blaskami i kolorami, poza tradycyą i historyą szuka życia, jakiem żyje ten kraj i ten naród w chwili obecnej; kto zejść pragnie z tej uroczej wyżyny muzeów na padół ruchu społecznego, bijącego szybkiem tętnem życia: ten zaraz na wstępie obok oślepiającego obrazu słonecznego, jakim Rzym przedstawia się oku cudzoziemca, dojrzy ciemną stronę odwrotną. W tych pięknych Włoszech rozsiadła się nędza. Fakt to nienowy zresztą; oddawna już bieda dawała się we znaki mieszkańcom, których było za wiele; oddawna już emigracya stała lub czasowa, szukanie po szerokim świecie chleba, którego znaleść tak trudno w ojczyźnie, usiłowała wyrównać różnicę pomiędzy tem, co ziemia zaofiarować może, a tem, czego żołądki wymagają; oddawna mularze, kamieniarze i sztukatorzy włoscy stali się popularnymi zarówno w Londynie i Paryżu, jak we Lwowie i w Wiedniu, ale dotychczas jakoś przemysł włoski dyszał, a upojone zjednoczeniem politycznem Włochy mniej zwracały uwagi na różne dolegliwości; nawet i Rzym sam, choć mieszkańcy jego zmuszeni zostali od roku 1870 płacić podatki na równi z innymi obywatelami kraju, nie sarkał i nie szemrał, chociaż za rządów papieskich nic płacił żadnych podatków.

Od lat trzech jednak nędza zaczęła przemawiać coraz częściej i coraz głośniej, przybywało jej ust i siły głosu. W ostatnich zaś miesiącach położenie pogorszyło się niesłychanie. Wiele fabryk zaprzestało produkcyi, wielu przemysłowców zawiesiło wypłaty, ludność robotnicza, nie mając zajęcia, burzy się i przysparza kłopotów rządowi. Po części sam rząd temu zawinił. Na gwałt przebudowywał on i rozszerzał Rzym, który dziś ma dwa razy więcej ludności, aniżeli miał przed laty dwudziestu. Spekulacya prywatna zapamiętale pomagała rządowi. Przez lat kilka trwała gorączka budowlana, która pochłonęła kolosalne sumy, zrujnowała wiele rodzin starej arystokracyi rzymskiej, zmieniła pozór miasta, wzniósłszy setki czy nawet tysiące domów, których dziś znaczna część pustkami stoi; aż nareszcie ustała, doprowadziwszy do bankructwa kasę miejską. Tu, jak w wielu innych rzeczach, Włochy zgrzeszyły zbytkiem niecierpliwości, nieliczeniem się z czasem i opętaniem wielkości. Zapomniały o starem swem przysłowiu „Chi va piano, va sano“ (kto idzie powoli, idzie zdrowo).

Gdyby ten krach budowlany skończył się na stratach pieniężnych, chociażby nawet na podkopaniu finansów miejskich, możnaby dziś nie wspominać o nim. Ale sięgnął on głębiej. Spekulacya, zachęcona przez rząd z powodów i wyrachowań politycznych, spiesząc się z przebudowaniem Rzymu i potrzebując robotników, sprowadzała ich tysiące z wszystkich stron kraju. Jaką dziś jest liczba tych przybyszów — nie wiemy; przed kilku laty jednak to sztuczne powiększenie ludności wynosiło dwadzieścia kilka tysięcy samych robotników czynnych, nie licząc ich rodzin. Ściągnąć robotników do wielkiego miasta nie trudno, ale co z nimi zrobić, gdy pracy dla nich zabraknie?

Otóż ta kwestya robotników bez zajęcia, po owym krachu budowlanym, zaczyna być groźną. Rząd wprawdzie wydalił z Rzymu większą część prostych wyrobników, oraz mularzy, kamieniarzy i t. p. przybyłych z prowincyi za grasowania gorączki budowlanej, kiedy całe nowe dzielnice, jak grzyby po deszczu, wyrastały z ziemi, ale wszystkich wydalić nie mógł. Pozostało ich jeszcze kilka tysięcy, domagających się roboty i chleba.

Włoch wprawdzie umie obywać się małem. Pod względem przymusowej wstrzemięźliwości dochodzi on do takiego minimum, o jakiem ludność krajów północnych nie ma wyobrażenia. Tu atoli już nie bieda, lecz głód zajrzał im w oczy. Już od początku stycznia włóczyły się po ulicach Rzymu gromady po paręset ludzi i udawały się albo do jednego z trzech punktów, gdzie roboty jeszcze nie były ustały, w nadziei znalezienia tam zajęcia, albo do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie im dawano kartki na porcyę zupy rumfordzkiej.

Te gromady, żebrzące zarobku lub kawałka chleba, zachowywały się wprawdzie z początku spokojnie; jednakże masońscy agitatorzy dodali im animuszu i wnet zaczęto już podrzucać bomby na placach publicznych, a gromada kamieniarzy zajęła taką postawę, że wojsko musiało wystąpić i aresztować kilkudziesięciu ludzi.

Jak się to skończy? Minister spraw wewnętrznych Nicotera sądzi, że policya, wojsko i rządowy projekt robót w Rzymie zaradzą złemu. Ale właśnie ów projekt, który nikogo nie zadowalnia — bo roboty miejskie tak ogranicza, że nawet dla stałych mieszkańców Rzymu nie wystarczą, więc przybyłych z prowincyi robotników nie zatrudnią — może być powodem awantury. Przeznacza on 26 milionów franków na roboty miejskie, ale suma ta rozdzieloną ma być na lat dziesięć. Mnóstwo zamierzonych dawniej robót odłożono do czasu nieograniczonego; cały olbrzymi plan odnowienia czy przebudowania Rzymu przepadł na długo, bo aż do chwili, kiedy miasto będzie miało pieniądze. Drażni to bardzo miłość własną Rzymian i opinię. O to jednak mniejsza, ale co zrobią owi zgłodniali robotnicy? Rząd może mieć dużo biedy z tą sprawą, tembardziej, że w podobnem finansowem położeniu znajdują się prawie wszystkie miasta włoskie, bardzo obdłużone i zmuszone ścieśniać wydatki na roboty miejskie.

Ta choroba wewnętrzna, chroniczna, wywołuje ustawiczne wstrząśnienia, starannie ukrywane, bo kompromitujące sam ów akt, z którego tak dumni są Włosi, akt zjednoczenia się w jedno królestwo. Ale krewka młodzież uniwersytecka nie dba o to, co uchodzi lub nie uchodzi — i daje wyraz ogólnemu niezadowolnieniu, burząc się ciągle.

Te wstrząśnienia uniwersyteckie są jednym z objawów rosnącego prowincyonalizmu, czyli prądu odśrodkowego. Każda prowincya — dawniej samodzielne państwo,—chce mieć swego przedstawiciela w gabinecie. Neapolitańczycy nie chcą, aby w gabinecie przeważał żywioł piemoncki, Toskania domaga się, aby nie zapomniano o niej, a republikańsko zabarwiona Umbria nie pozwala, by ją lekko traktowano; Lombardyi też i Wenecyi także cześć oddać należy, inaczej dadzą się we znaki. A Sycylia uważa siebie za kraik ze swej natury odrębny, nawet z charakteru i temperamentu swych mieszkańców jest nim prawie. Ta namiętność prowincyonalizmu, nawet prawie municypalizmu, rozwija się we Włoszech coraz bardziej, utrudniając stanowisko rządu.

Właśnie teraz, gdy parlament przystąpił do rozpraw budżetowych, znów powstała kwestya gabinetowa. Upadek Rudiniego nie jest prawdopodobny, lecz powszechnie spodziewają się tu częściowej rekonstrukcyi gabinetu, mianowicie ustąpienia ministra skarbu Luzzatiego, który dużo przyrzekał, a nic nie dotrzymał. Renta państwowa 5 procentowa stoi 85 za sto, podczas gdy za 3 procentową francuską płacą 96.

Lecz wszelkie zmiany gabinetowe nic nie pomogą. Włochy są krajem *in forma* parlamentarnie rządzonym; naprawdę jednak tak nie jest, albo raczej jestto parlamentaryzm dziwnego rodzaju. Pan Crispi rządził krajem przez cztery lata i Włosi sami nazywają te rządy „dyktaturą“

---

2)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Może jej dzieci tem więcej wsparcia potrzebują, im matka lepiej się żywi i strojniej się ubiera... Może dzieciaki, odrzucone przez pannę Helenę, nigdy nie zaznają wpływu zacnej i świętej kobiety, a taki wpływ na dzieci... ba, taki wpływ na dorosłych, nawet na siwiejących uczonych...

Może się to da ułożyć, może znajdzie się sposób, by dla dzieci tej pani .

Zapomniałem powiedzieć, że po scenie z kapeluszem panna Helena ni z tego ni z owego uczyniła mi propozycyę. Ułożyła to sobie w nocy .. Aż spać nie mogła z radości i niepokoju, gdy jej ta myśl przyszła. Z radości — ponieważ pomysł wydał się jej tak doskonałym; z niepokoju — ponieważ nie wiedziała, czy zgodzę się przyjąć propozycyę. Oto chce ona, żebym ja codzień poświęcił pół godziny jej „kochanym bobiętom,“ żebym im codzień opowiadał coś z życia ptaków, jakiś ciekawy szczegół z podróży naukowych, odbywanych przezemnie, coś o ptasich migracyach, o ptasich walkach... Naturalnie przyjąłem niezwłocznie, bo chciałbym pannie Helenie we wszystkiem dopomagać i ulżyć jej w pracy. Zastrzegłem sobie tylko, że nie odpowiadam wcale za rezultat. Daję najlepsze chęci, ale czy potrafię? Nie wiem, czy zdołam przemawiać do „kochanych bobiąt“ tak, aby mię one zrozumiały. Czy zdołam je zainteresować? Niech panna Helena sama sądzi. Mało znam świat dziecinny, który, wyznaję, tylko tyle mnie zajmował, o ile jest podobny ruchliwością i świegotem do świata ptasiego... ale sprobuję. Powiadają, że artykuły moje, przeznaczone nie dla uczonych ale dla przeciętnych czytelników i pism literackich, są pisane barwnie, językiem przystępnym... zobaczymy jak „kochane bobięta“ przyjmą moje pogadanki Panna Helena utrzymuje, że nie ma sprawiedliwszych sędziów jak dzieci... Według niej, dostrzegą one zaraz ujemne strony w nauczycielu, wyzyskają jego słabości, ocenią jego zasługi i przymioty .

Pierwsza pogadanka ma się odbyć jutro od dziesiątej do jedenastej rano. Trochę to niedogodna dla mnie godzina, nawet bardzo niedogodna, bo zwykle czas przed obiadem lubię mieć zajęty pracą specyalną, ale nie powiedziałem tego pannie Helenie i za nic w świecie bym jej tego nie powiedział. Będę chodził na te pogadanki sumiennie, choć mi trzeba na to przebiedz pół miasta, zaś na tramwaje, a tem bardziej na dorożki pozwalać sobie nie mogę. Po tej godzinie trzeba mi co najprędzej wracać do siebie, bo nauka jest wymagająca, a cóżbym ja był wart bez niej? Po obiedzie mogę pisać naukowe lub popularyzujące naukę artykuły, ale rano, nie ma co, trzeba kuć! Rozmyślam nad tem, że pogadanki naukowe z dziećmi parę godzin porannych mi zabiorą... Ej, bo też ja rzeczywiście sypiam za długo Zamiast o ósmej, mogę śmiało wstawać o szóstej!

23 października.

Dziś od rana deszcz ze śniegiem. Tomaszowa nie mogła zrozumieć co się stało, że wychodzę przed dziesiątą z domu i to jeszcze na taką porę:

— Nie dość, że co wieczór teraz pana z domu wynosi — wołała — ale jeszcze i rano! Czyść dwa razy na dzień paltot! Myj dwa razy na dzień kalosze, susz parasol! Żeby to jeszcze pan po ludzku z odzieniem obchodzić się umiał, ale niech tam jaka wrona siądzie na dachu, to już oho! deszcz nie deszcz, błoto nie błoto, panu wszystko jedno!

Co prędzej wymknąłem się z domu, cicho za sobą drzwi zamykając. Tomaszowa ma racyę; dystrakt ze mnie i bardzo często nie wiem czy idę po błocie, czy po suchym trotuarze. To taka zresztą drobnostka! No, nie, kiedy to sprawia przykrość bliźniemu, mianowicie Tomaszowej, zmuszonej czyścić moje odzienie.

Szedłem jak najprędzej, spojrzawszy na zegarek, żeby zbadać raz na zawsze, ile czasu koniecznie mi potrzeba na odbycie pieszo drogi i pogadanki z dziećmi. Szedłem z uczuciem onieśmielenia i niepokoju. Wyznaję, — choć to bardzo śmieszne , — że mnie te dzieci, które uczyć miałem, napełniały trwogą. Jak ja do nich mam mówić? Przecie trudno, bym rozpoczął od klasyfikacyi... od anatomii... Co ja im potrafię zaimprowizować? Podobno najstarsze dziecię w zakładzie ma lat dziewięć, a są i czteroletnie... trzyletnie.. Pocieszałem się myślą, że to czynię dla panny Heleny.

Wszedłem. Nie wiem, czy się dzieci mnie bały, ale ja się ich bałem okrutnie. Panna Helena przyjęła mnie na progu sali, wprowadziła mię i przemówiła do dzieci. Powiedziała im, że uprosiła tego dobrego uczonego pana (tu spojrzała na mnie), żeby dzieciom opowiedział co z tych rzeczy, które na świecie widział. A przyglądał się on szczególniej ptaszkom. To takie śliczne stworzenie ptaszek.. lubicie ptaszki, prawda? wróbelki, jaskółki, słowiki, kanarki... Ten pan zaglądał do gniazdek, widział jak ptaki swoje dzieci karmią... nawet za bocianami, za żórawiami jeździł za morze, żeby zobaczyć, jak one tam w cieplejszych krajach żyją... widział różne inne ptaki, których u nas nie ma, chyba, że je wypchane z dalekich stron przywiozą... wchodził na skały, żeby się przyjrzeć gniazdom orłów... brodził po błotach, by widzieć, jak żyją różne gatunki błotnych ptaków.. widział wiele, bardzo wiele ciekawych rzeczy, i taki jest dobry, taki jest łaskaw, że chce dzieciom codzień coś opowiedzieć... Jego czas jest drogi, bardzo drogi, więc niechże dzieci słuchają uważnie, niech tego pana nie męczą roztrzepaniem ani hałasowaniem podczas lekcyi.

Wszystkie dzieci, a było ich ze sześćdziesięcioro, utkwiony miały wzrok we mnie. Gdziem się obejrzał, wielkie zdziwione, dziecinne oczy! Panna Helena wyszła. Widziała moje zakłopotanie i sądziła zapewne, że mi raźniej będzie, gdy sam z dziećmi zostanę. Malcy poczęli chychotać, szeptać... oderwane zdania dochodziły do moich uszu. „Taki stary, jakże on się po skałach drapał?... może balonem jeździł?... czy on przez okulary zaglądał do gniazdek?“...

Te oderwane zapytania poddały mi nagle myśl.

Nie zawsze byłem stary, moje dzieci — ozwałem się. Teraz mam lat blisko pięćdziesiąt, ale byłem niegdyś tak mały, jak ty— wskazałem na jednego z większych chłopców — a nawet taki mały, jak ten obywatel — skinąłem przyjaźnie głową ku ślicznemu dzieciakowi, ledwie od ziemi odrosłemu. — Byłem nawet mniejszym podobno, ale tego już nic nie pamiętam .. Podobno noszono mnie niegdyś w poduszce z pierza...

Dzieci zachychotały chórem:

— Noszono pana w poduszce? — zawołała jakaś dziewczynka.

I znowu śmiech na całą salę.

— No, a wiecie zkąd się bierze pierze?

— Bierze się pierze, bierze się pierze! — wołały dzieci, śmiejąc się coraz mocniej — to wiersze! Pan powiedział wiersze!

Śmiałem się i ja, sam nie wiedziałem czego. Jednocześnie ogarnęła mnie jakaś wewnętrzna radość, jakieś zadowolnienie. Szedłem do tych dzieci ze strachem i nagle znajdowałem się wśród nich, jak gdybym je znał od dawna...

— Cicho mi! — krzyknąłem ze śmiechem, udając srogość, — bo powiem pannie Helenie!

— Niech pan nie mówi, niech pan nie mówi! — wołały dzieci — już będziemy cicho!... Pierze dał Pan Bóg kaczkom i gęsiom dla tego, żeby ludzie mieli poduszki!

(Ciąg dalszy nastąpi)

pana Crispiego, chociaż formy parlamentarne były zachowane.

Istotnie, wola p. Crispiego była przez ten czas czynnikiem rządzącym, a jako stary rewolucyonista, nie był on wybrednym w środkach. P. Rudini jest innego temperamentu, ale to rzeczy nie zmienia. Jego gabinet jest złożony z ludzi, należących do różnych odcieni, czy stronnictw, albo raczej różnych koteryj. Rząd parlamentarny, na wzór angielski lub belgijski, jest dziś we Włoszech niemożebnym. Gabinet nie jest zbiorem karnym mężów stanu jednych zasad, ale składa się z ludzi o zapatrywaniach różnych, z których każdy rozporządza pewną liczbą głosów w Izbie, a suma tych głosów daje większość. We Włoszech nie cały parlament rządzi, ale pewna liczba ambitnych posłów, przodujących swym koteryom czy kółkom. Większa część tych panów gotowa zawołać, jak Ludwik XIV: „państwo, to ja", chociaż to ludzie bardzo średniej miary, a tylko wytrawni w konszachtach politycznych mistrze. Od siebie nie wymagają niczego, za to żądają wiele dla siebie, nie mniej też żądać muszą dla swych parlamentarnych popleczników, posłusznych im tylko w nadziei otrzymania nagrody. Niektórych można zaspokoić orderem i ci są najtańsi; inni jednak domagają się nagrody praktyczniejszą wartość mającej — posad, przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych i t. p. Do roku 1876 istniały dwa wielkie stronnictwa — prawica i lewica (zachowawców i postępowych), z wybitnemi programami, walczące między sobą zacięcie. Zmienił ten ustrój i na dzisiejszy zamienił wielokrotny, bardzo przebiegły prezes gabinetu, p. Depretis, nazywany starym lisem, który umiał owe wielkie stronnictwa rozłożyć na koterye za pomocą wymyślonej przez siebie teoryi transformizmu, to jest nie zważania na zasady, a kierowania się czasowo praktycznemi dla kraju względami. Teorya ta miała swe dobre strony, ale rozbiła parlamentaryzm, a zwłaszcza ludziom ambitnym i karyerowiczom ułatwiła robotę i obniżyła bardzo charaktery polityków włoskich.

Tacy ludzie, nauczeni przez wiele lat szukać tylko własnej korzyści, nie wzniosą się nad poziom indywidualnych interesów i nie zażegnają burzy, która już nadciąga...

Sprawy krajowe.

Ankieta w sprawie reformy ustawy o postępowaniu niespornem.

Donosiliśmy już, iż Wydział krajowy w celu przedstawienia Sejmowi zasad, na jakichby reformę ustawy, w nagłówku wymienionej, oprzeć należało, sprosił fachową ankietę.

Otóż ankieta ta zebrała się dnia 13 b. m. i obradowała przez dwa dni pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dra Sawczaka. W obradach wzięli udział członkowie sejmowej komisyi prawniczej pp. Dworski, Fruchtman, Klemensiewicz, Krynicki, Lenartowicz, Madeyski, Rożankowski i Zoll, dalej posłowie do Rady państwa Eugeniusz Abrahamowicz i Leon hr. Piniński, tudzież poseł na Sejm krajowy Herasimowicz, wreszcie pp. dr. Bauch i Bereźnicki, radzcy sądu apelacyjnego lwowskiego, p. Jasiński prezydent sądu krajowego w Krakowie, p. dr. Małachowski, adwokat, i p. dr. Wurst, notaryusz we Lwowie.

Za podstawę do obrad służył kwestyonarz, ułożony przez przewodniczącego dra Sawczaka, i materyały zebrane wskutek polecenia sejmowego z r. 1888 przez Wydział krajowy, a przez pp. Brąglewicza i Słotwińskiego zestawione.

Treść tych materyałów podaliśmy już w swoim czasie.

Obecnie podajemy tylko wyniki obrad ankiety, które ze względu na doniosłość dla naszych stosunków społecznych i ekonomicznych i na nasze stosunki rodzinne, szersze koło czytelników zainteresować powinny.

Wyniki obrad streszczają się w następujących uchwałach:

1) Reforma postępowania sądowego w sprawach niespornych, a w szczególności w sprawach spadkowych, opiekuńczych i kuratelarnych jest ze względu na nasze stosunki nieodzownie konieczną.

2) a) We wszystkich działach dzisiejszego postępowania w sprawach niespornych należy przeprowadzić ścisły rozdział czynności polegających na właściwem orzekaniu, od czynności, których zadaniem jest tylko stwierdzanie faktów i dostarczanie publicznych dokumentów dowodowych.

Pierwsze pozostać mają przy sądach, drugie należy z zakresu sądownictwa wyłączyć i oddać z ustawy notaryuszowi nie uwłaczając jednak dotychczasowej kontroli sądu nad nim.

W skutek tego ograniczać się będzie czynność sędziego w toku rozprawy spadkowej na przyznaniu spadku i na rozsądzaniu nadarzających się w toku rozprawy kwestyj spornych.

b) Taksa notaryusza powinna być obliczoną podług wartości majątku, bez względu na to, jak długo notaryusz pracował; dla ubogich darmo, dla mniej zamożnych taryfa mała, a w miarę zamożności taryfa progresywna.

Należytości te wymierzać i ściągać mają razem z należytością skarbową urzędy podatkowe.

c) Notaryuszom, jako komisarzom sądowym, należy pozostawić wolność wyręczania się w czynnościach urzędowych, odnoszących się do spraw spadkowych, ukwalifikowanymi zastępcami, którymi jednak mogą być tylko kandydaci notaryalni egzaminowani, zaprzysiężeni i zaopatrzeni odpowiednimi dekretami ze strony sądu, upoważniającymi ich do zastępowania notaryuszy jako delegatów sądowych.

Zastępcy ci działając pod materyalną odpowiedzialnością notaryuszy, muszą otrzymać od swojego notaryusza pisemne polecenie i to tylko dla pewnych, specyalnych czynności po za siedzibą urzędową notaryusza spełnić się mających.

3) Prowadzący metryki ma obowiązek razem z doniesieniem o śmierci oznajmić, czy pozostał ruchomy lub nieruchomy majątek i czy istnieją niewłasnowolni spadkobiercy, a to jak najspieszniej a najdalej do 8 dni.

4) Naczelnictwo gminy ma obowiązek zarządzić prowizoryczne środki zabezpieczenia majątku małoletnich nieobecnych lub niewłasnowolnych spadkobierców i donieść o zarządzeniu bezzwłocznie notaryuszowi.

5) Przepisy patentu z 9 sierpnia 1854 Nr. 208 dz. p. p., według których spisanie aktu śmierci i innych nastąpić winno w miejscu mieszkania zmarłego, mają być w tym kierunku zmienione, iż czynność ta tylko w wyjątkowych wypadkach w razie koniecznej potrzeby lub na żądanie spadkobierców w miejscu zamieszkania zmarłego przedsięwziętą być ma.

6) Przy spadkach włościańskich i drobnych małomiejskich, spisane być winny, o ile to być może, wszystkie do wydania dekretu dziedzictwa potrzebne akta w jednym nieprzerwanym protokole i na jednym terminie.

7) Urządzenie administracyi spadku, zabezpieczenie majątku, zawiadomienia dziedziców, legataryuszy, egzekutorów testamentu i t. p., w ogóle czynności dotychczas według §§ 75, 76, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90 i 91 patentu sądom przydzielone, dalej odebranie przyrzeczenia od opieki, odebranie w toku pertraktacyi przysięgi od świadków na ustne ostatniej woli rozporządzenie, rozpisanie wszelkich edyktów i t. p., ma być pozostawione delegatowi sądowemu.

8) Czas terminów edyktalnych skrócić należy najwyżej do 6 miesięcy. Oprócz ogłoszenia w gazecie urzędowej, należy zarządzić ogłoszenia także w miejscach ostatniego pobytu.

9) Po przesłuchaniu stron w razie uprawdopodobnionego zatajenia majątku, dopuszczoną być winna na żądanie spadkobiercy lub legataryusza w drodze niespornego postępowania, w każdym okresie przewodu spadkowego, a nawet po jego ukończeniu przysięga manifestacyjna. Sąd na podstawie przedłożonego mu przez delegata sądowego aktu, wyda w drodze niespornej orzeczenie o dopuszczalności przysięgi, która w czasie trwania przewodu spadkowego odebrana być może także przez delegata sądowego.

10) Fizyczny dział spadku ma być przeprowadzony definitywnie w drodze niespornej ze skutkiem wykonalności, jeżeli którykolwiek z interesowanych działu zażąda.

Sam dział przeprowadza notaryusz, sporne szczegóły zaś, wyłaniające się w toku działu, rozstrzyga sąd bez formy procesu na zasadach dowodowych proceduralnych

Dział spadku ma być przeprowadzony przed dekretem dziedzictwa, gdy tego choćby jeden dziedzic zażąda. Jeżeli wszyscy dziedzice są małoletni, a dziedziczą bez testamentu, wtedy dział ma się odbyć po wydaniu dekretu dziedzictwa, albo na żądanie tego dziedzica, który dojdzie do pełnoletności, albo gdy sąd nadopiekuńczy uzna tego potrzebę.

Wynik podziału wciąganym być ma do dekretu dziedzictwa.

11) Dla wzmocnienia nadzoru nad opieką i kuratelą ustanowić należy rady opiekuńcze jako organ pomocniczy i kontrolujący działalność opiek i kuratorów, mający obowiązek donoszenia sądowi o nadużyciach lub zaniedbaniach opiek i kuratorów i posiadający prawo głosu doradczego w ważniejszych kwestyach zarządu majątkiem kurandów.

Dla każdej gminy wiejskiej może być mianowaną jedna stała rada dla wszystkich spraw, dla innych ustanowioną będzie rada w każdym poszczególnym wypadku z członków rodziny lub mężów zaufania

W wypadkach przewidzianych ustawą z 30 marca 1890 nr. 53 winne być uwolnione od należytości skarbowych wszystkie spadki, których czysta wartość kwoty 500 zł. nie przenosi,

Oprócz powyższych uchwał oświadczyła się ankieta jednomyślnie za tem, iż należy z całym naciskiem domagać się od rządu pomnożenia liczby sądów i sił sędziowskich, a nadto wprowadzenia do kodeksu karnego postanowienia, mającego na celu tępienie pokątnego pisarstwa.

Oto są uchwały zgromadzenia mężów, na polu nauki, wiedzy i doświadczenia znanych i cenionych.

Niewątpliwem jest, iż Wydział krajowy powzięte uchwały przyjmie za swoje i przedstawi je sejmowi. Celem ich jest uczynić dzisiejsze postępowanie sądowe szybszem, tańszem i do celu wiodącem, a małoletnim zapewnić skuteczną opiekę.

Ankieta przez usta p. Madeyskiego wyraziła się z całem uznaniem dla dr. Sawczaka za gorliwe i rozumne zarządzenie badań w celu zebrania materyałów do reformy tej ustawy przedsięwziętych, niemniej też wyraziła uznanie pp. Brąglewiczowi i Słotwińskiemu za udział w tej trudnej pracy, a tak dobrze i skutecznie wykonanej.

Kronika.

Lwów 16 marca.

Dar. Gminom Gawłuszowice, Kliszów i Wola zdakowska, w pow. mieleckim, darował Cesarz 150 złr. na budowę wspólnej szkoły.

Odznaczenie. Zamieszczona onegdaj w dzienniku naszym wiadomość o odznaczeniu p. Leszka Wiśniowskiego, mianowanego szambelanem papieskiego dworu przez Leona XIII w uznaniu niezwykłych zasług dla polskiego Kościoła, wzbudzi niewątpliwie żywą sympatyę i radość w najszerszych kołach miasta i kraju. — Od dziesiątka lat nie było bodaj myśli chrześcijańskiej i obywatelskiej inicyatywy, z którąby się nie łączyło, którejby nie przodowało imię Leszka Wiśniowskiego. Duchowy spadkobierca niewygasłej pamięci Kaliksta Orłowskiego, założyciel lub inicyator kilku Towarzystw św. Wincentego, duszą jest wszystkich. Ile dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego i publicznego użytku, ile prywatnej nędzy i potrzeby jemu pomoc zawdzięcza, nie tu miejsce wspominać. Wiedzą o tem dobrze interesowani. Słusznie też powiedzieć się godzi, że jeżeli w innych przypadkach odznaczenia podobne są łaską, w tym wypadku jestto tylko wymiar sprawiedliwości.

Ożeniony z Anną z kniaziów Jurjewiczów, córką największego podolskiego magnata, dziedzica berszadzkiej fortuny, p. Wiśniowski nie przestał dotąd jeszcze w kraju naszym około publicznego dobra pracować. Obecnie obowiązki służby przy Ojcu św. będą go periodycznie powoływały do Rzymu, gdzie jego znajomość naszych kościelnych i politycznych stosunków zużytkowaną będzie przez właściwą władzę. Dla Kościoła naszego będzie to prawdziwą i trwałą korzyścią.

Jako „cameriere di cappa e spada" p. Wiśniowski należy do t. zw. „famiglia pontificia", ma stale otwarte wejście do Papieża, wstęp na wszystkie dwory monarsze i udział z prawa we wszystkich dworskich uroczystościach w stolicach, w których są akredytowani nuncyusze apostolscy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Rudkach rozpisała z terminem do 20 kwietnia br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

W powiatowej kasie chorych w Rzeszowie jest do obsadzenia posada kasyera z roczną płacą 600 zł. Podania należy wnosić do 1 kwietnia br.

Z Paryża donoszą, iż prezydent Carnot podpisał projekt ustawy, która nakłada karę śmierci na sprawców zamachów dynamitowych.

Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców we Lwowie odbędzie dnia 29 marca br. o godzinie 7 wieczór walne zgromadzenie w sali ratuszowej, z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie, 2) odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia, 3) sprawozdanie z czynności za rok 1891, 4) sprawozdanie rachunkowe za rok 1891, 5) sprawa IIIgo zjazdu krajowych kupców i przemysłowców w roku 1892, 6) sprawa wystawy krajowej w roku 1894 urządzić się mającej, 7) wybór ośmiu członków do wydziału, 8) wybór komisyi szkontrującej, 9) wnioski w sprawach handlowo-kolejowych, 10) wnioski członków.

Uczczenie zasługi Wczoraj osobna deputacya złożona z przewodniczącego Towarzystwa historycznego prof. dra Wojciechowskiego, redaktora *Kwartalnika* prof. dra Balzera, członków w. działu prof. dra Ćwiklińskiego i dra Papee, sekretarza Towarzystwa dra Finkla i sekretarza redakcyi dra A. Czołowskiego, udała się do prof. A. Małeckiego i wręczyła mu dyplom honorowy członka Towarzystwa historycznego.

Pogrzeb ś. p. ks. Waleatego Szafarskiego, definitora hab., generalnego kaznodziei i bibliotekarza konwentu OO. Bernardynów we Lwowie, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, odbędzie się we czwartek 17 bm. o godzinie 8-mej rano po nabożeństwie z kościoła OO. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski.

Austr. Muzeum handlowe w Wiedniu. Arcyks. Karol Ludwik jako protektor tego Muzeum, powołał p. Stanisława Szczepanowskiego do kuratoryi tej instytucyi.

Jubileusz Czytelni akademickiej. Wczoraj na posiedzeniu komitetu obszerniejszego zajmującego się obchodem 25 letniego jubileuszu lwowskiej Czytelni akademickiej wybrano komisye: wydawniczą, która zajmie się wydaniem pamiętnika Czytelni, obchodową, gospodarczą i składkową, która zajmie się zbieraniem składek między dawnymi członkami Czytelni na powiększenie jej funduszu żelaznego.

Uroczystość jubileuszowa odbędzie się w dniach 7 i 8 maja. W pierwszym dniu odbędzie się tylko zebranie towarzyskie członków Czytelni w obecnym lokalu Czytelni. Dzień 8 maja, właściwy dzień obchodu rozpocznie się uroczystem nabożeństwem, poczem nastąpi zebranie dawnych i teraźniejszych członków Czytelni w sali ratuszowej. Zebranie to zagai mową powitalną obecny prezes Czytelni akademickiej, poczem chór odśpiewa kantatę kompozycyi p. Mieczysława Sołtysa, dawnego członka Czytelni. Następnie jeden z uproszonych przez młodzież uczonych naszych mężów, wygłosi mowę na temat „O zadaniach dzisiejszej młodzieży akademickiej". Komitet ściślejszy zamierza zaprosić do wypowiedzenia tej mowy Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Po tej mowie odśpiewa chór jeszcze pieśń jedną, a zebranie zakończy przemową pierwszy prezes „Czytelni" prof. dr. Roman Pilat. Po południu odbędzie się wspólna wycieczka, a wieczorem galowe przedstawienie w teatrze, którego program jest następujący: a) powtórzenie kantaty p. Sołtysa, b) wygłoszenie prologu zastosowanego do okoliczności, c) jeden akt z „Mnicha" Korzeniowskiego, d) jeden akt z opery p. M. Sołtysa p. t. „Polowanie w Nieświeżu" e) jeden akt z „Kościuszki pod Racławicami", f) obraz z żywych osób. Po przedstawieniu odbędzie się wspólna kolacya.

Niewłaściwość i zgorszenie. Lwowskie Kasyno miejskie rozesłało do dzienników zawiadomienie, że w sobotę odbędzie się w jego wielkiej sali koncert, „poczem nastąpią tańce". Aranżerowie tych zabaw nie są zapewne katolikami, lecz albo izraelitami lub może należą do bezwyznaniowców. W każdym razie Kasyno jest instytucyą, składającą się przeważnie z katolików, a przeto nie powinno dawać złego przykładu. W każdym roku jest tyle czasu na tańce, że wstrzymanie się od nich przez kilka tygodni Wielkiego Postu nie może być znowu tak bardzo trudnem, żeby nie mogli się od tego powstrzymać ludzie, którzy niezawodnie do przyzwoitych należą. A przecież pierwszem znamieniem przyzwoitości i dobrego wychowania jest nie szerzyć zgorszenia.

Z dramatów życiowych. Niedawno temu donieśliśmy o zaręczynach hrabianki Aliny Platerówny z panem O'Rurke. W czasie przygotowań do godów weselnych, hrabianka P. przebywająca w domu rodzicielskim w Platerowie zapadła na szkarlatynę. Wezwani dwaj lekarze z Wilna, czuwając kolejno nad chorą, uspakajali zatrwożonych rodziców; do szkarlatyny atoli, jako następstwo jej, przyłączyła się błonica. Hrabia Gustaw Plater telegraficznie zaprosił dwóch lekarzy z Warszawy, którzy zaopiniowali, że wszelki ratunek jest już spóźniony. Przygotowano rodziców do oczekiwanej co chwila katastrofy. Jakoż w nocy z piątku na sobotę zeszłego tygodnia 20-letnia hrabianka Alina Platerówna życie zakończyła. Gody weselne zastąpił pogrzeb młodziutkiej hrabianki.

Pożary w kraju w ostatnich dniach były następujące: W Sułkowicach, w powiecie wadowickim, pożar zniszczył dom i część budynków gospodarskich wraz z krescencyą. Szkoda (ubezpieczona) wynosi 2540 złr. — W Tarnobrzegu spłonęła fabryka świec stearynowych. Szkoda wynosi 3075 zł. — Na przedmieściu ramborskiem „Powodowa", ogień zniszczył 3 zagrody; szkoda 2580 złr.

Z izby sądowej Dziś toczy się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciw M. Makuchowi, oskarżonemu o podpalenie. Rzecz według aktu oskarżenia miała się jak następuje: Wieczorem dnia 8 stycznia b. r. wybuchł w Chlewczanach w pow. rawskim w stodole Mykiety Sałochy pożar, który zniszczył całą zagrodę Sałochy i sąsiednie budynki mieszkalne. Szkoda wyrządzona pożarem wynosi przeszło 600 złr. Pożar był podłożony, a podejrzenie padło na Mykietę Makucha, który odgrażał się, „że Sałocha go popamięta" — a w dzień, w którym wybuchł ogień, pokłócił się w karczmie z Sałochą i z groźbą na ustach wybiegł z niej. W pół godziny potem ogień zniszczył zagrodę Sałochy. Świadek Szwed, który mieszkał razem z Makuchem zeznał, iż Makuch na chwilę przed wybuchem ognia wpadł do domu i porwał z przypiecka zapałki.

Rozprawa trwa dalej

Wczoraj na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Pasternaka na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Towarzystwo łyżwiarskie uznając sezon bieżący z dniem 20 b. m. za zamknięty, uprasza interesowane osoby, ażeby zechciały jak najprędzej odebrać rzeczy swe i łyżwy pozostające w przechowaniu u szatnego, gdyż odpowiedzialność Towarzystwa za całość tych rzeczy ustaje z tym dniem zupełnie.

Myszy polne Na obszarze dworskim w Mołoszkowicach, własności spadkobierców ś. p. Kaliksta Ochockiego, myszy polne zniszczyły zasiewy oziminy do tego stopnia, że zarządzono dochodzenia w celu sprawdzenia szkody i ewentualnego odpisania podatków.

Handel dziewczętami mimo bacznej czujności władz bezpieczeństwa trwa ciągle, a policya lwowska wpadła znów na trop kilku ajentów, którzy trudnili się sprzedażą dziewcząt do Turcyi i Ameryki. Wczoraj aresztowano jednego z tych handlarzy, żyda Leibę Wandla, który jak to śledztwo wykazało, w ostatnich czasach wywiózł ze Lwowa kilka dziewcząt. Wandel mieszkał z żoną swą przy ulicy Młynarskiej l. 4.

Kościotrup człowieka, zagrzebany w ziemię pół metra głęboko, znaleziono wczoraj przy ulicy Łyczakowskiej liczba 111. Zachodzi podejrzenie, iż zachodzi tu zbrodnia i dlatego też wdrożono śledztwo sądowe.

Towarzystwo „Dzieciątka Jezus". W lokalnościach tutejszego Zakładu dla nieuleczalnych przy ulicy Kurkowej zebrało się dnia 14 bm. grono osób pod przewodnictwem Heleny hrabiny Stadnickiej, aby zawiązać Towarzystwo „Dzieciątka Jezus".

Celem tego Towarzystwa ma być opieka nad niemowlętami, które utraciły matki, albo których matki z powodu ubóstwa lub słabości nie mogą ich same karmić i wychowywać. Dotychczas oddawano takie niemowlęta na wieś, albo osobom w mieście, które z tego robiły przedsiębiorstwo dla siebie zyskowne, ale dla niemowląt zwykle zgubne, gdyż tysiące tych istotek padało ofiarą niesumiennego wyzysku.

Towarzystwo zamierza więc przyjmować takie dzieci pod swą opiekę, utrzymywać je jakiś czas w zakładzie lwowskim, a później wyprawiać je na wieś pod opiekę pań do Towarzystwa należących, które oddadzą je w swojej wsi za opłatą karmicielkom znanym z uczciwości, i dozorować ich będą, dopóki dziecię nie dojdzie do lat szkolnych i nie zostanie oddane matce, albo do jakiego zakładu sierót, albo wreszcie darowane jakiemu gospodarzowi wiejskiemu, który nie mając własnych dzieci, wziąłby je za swoje. W ogólności będzie dążeniem Towarzystwa, żeby takiemi sierotami zasilać ludność wiejską a nie zatrzymywać ich w mieście, gdzie ubogiego proletaryatu mnoży się coraz więcej.

Zgromadzenie wybrało z pośród siebie wydział, który w realności pod l. 45 przy ulicy Kurkowej urządzić zakład Dzieciątka Jezus pod opieką Sióstr Józefitek.

Wydział wybrał na prezesową Elżbietę księżnę Sapieżynę, a na jej zastępczynię Helenę hrabinę Stadnicką.

Na wiceprezesową Andrzejową ks. Lubomirską a na jej zastępczynię p. Jadwigę Liske.

Na sekretarkę wybrano Karolinę hrabinę Dzieduszycką, a na jej zastępczynię p. Jełowicką.

Na skarbnika wybrano ks. Z. Goradzowskiego.

Oprócz tych wybrano do wydziału: Felicyę hr. Mierową, Adamową ks. Lubomirską, Jerzową hr. Borkowską, Józefę br. Bławowską, p. Bobrzyńską i p. Niezabitowską.

Panie te zgromadzać się będą co miesiąc w zakładzie na posiedzenia, a nadto każda z nich przyjmie na siebie obowiązek odwiedzania zakładu w pewien dzień tygodnia, tak, aby każdego dnia zakład był pod dozorem wydziału.

Temperatura Termometr + 4° R. Barometr 759° Idzie w górę. W ostatnich dniach zrobiło się ciepło, w skutek czego nastąpiła odwilż i błoto. — Wczoraj wieczorem i w nocy padał drobny deszcz, dziś rano mgła.

Sposób na myszy! W różnych okolicach i czasach mysz, najzwyczajniejsza mysz polna, plagą stawała się nie do zniesienia. Drobne to stworzonko, przy nadzwyczajnej sile rozpłodu i żarłoczności niepomiernej, zdolne jest wyrządzać szkody nieobliczone.

Parę przykładów: W okręgu Zabern, na granicy Alzacyi i Lotaryngi, w r. 1822 w przeciągu 14 dni wytępiono 1 570.000 sztuk myszy; w miejscowościach Nidda i Putzbach w Niemczech środkowych w pierwszej 590.427, w drugiej 271.941 sztuk tego samego roku złowiono szkodnika. Ostatnia powszechna w Niemczech plaga „mysia" nawiedziła kraj ten w latach 1872 i 1873 Połowa zbiorów padła ofiarą żarłocznego gryzonia, setki tysięcy morgów stanęły odłogiem, w obec plagi jednak człowiek znalazł się bezsilnym.

Żaden z najwymyślniejszych sposobów, użytych celem wyniszczenia szkodnika, nie przyniósł rezultatu. Między innemi, wiercono w ziemi dziury, na 60 centimetrów głęboko, o średnicy 12—18 centimetrów, w które myszy setkami wpadając, bezradne zagryzły się pomiędzy sobą; zabijano je tysiącami przy uprawie roli, duszono je w jamach dymem, całe pola zlewano odwarem z wroniego oka — wszystko daremnie.

Najsilniejsza trucizna nie była w stanie myszy wyniszczyć, a co gorsza, powodowała śmierć naturalnych jej tępicieli: lisów, tchórzów, gronostajów, jeżów, łasic, myszołowów, sów, bocianów, przyczem padały masami kuropatwy, zające i zwierzęta domowe. Zresztą wszelkie używane sposoby odwrócenia ciężkiej bądźcobądź klęski wielkich wymagały kosztów, co najwyżej, łagodząc złe tylko.

Aż oto ostatniemi czasy z nowym środkiem wystąpił profesor hygienicznego instytutu w Greifswaldzie, Loeffler, ogłaszając go w *Centralblatt für Bakteriologie und Parasitenkunde*. Środek ten przypomina pomysł Pasteura, gdy chodziło o tępienie królików w Australii, zasadza się bowiem również na rozszerzeniu wśród szkodnika zarazy.

Wogóle zaraźliwe choroby u myszy, trzymanych dla doświadczeń po zakładach naukowych, rzadko się pojawiają, zdarzyło się jednak, iż w czerwcu wśród myszy białych w instytucie higienicznym w Greifswaldzie w r. 1889 wybuchnęła epidemia, która następnie w groźniejszych jeszcze rozmiarach powtórzyła się w październiku r. 1890.

Pierwsza z epidemij była t. zw. „posocznią myszą" Kocha (wywołuje ją jeden z najmniejszych znanych do tej pory gatunków lasecznika), przyczyną zaś drugiej, znacznie silniejszej (ze 100 myszy w zakładzie padło 69), okazał się gatunek bacillusa, przynależnego do grupy lasecznika tyfusu, skutkiem czego też nazwał go prof. Loeffler „lasecznikiem tyfusu mysiego" — *Bacillus typhi murium*.

Posiada on kształt drobnych pręcików, ruchliwych wielce, o zmieniającej się długości i grubości, a które na różnych podłożach, jak: kartofli, agar-agar, żelatyna (z peptonem) z łatwością się rozwijają; rozmnażają się również w mleku. Jaką drogą zarazek udziela się pierwszej padłej myszy, nie wiadomo; następne jednak giną skutkiem pojawienia się go w kanale pokarmowym, padłe bowiem służyły za pokarm żywym.

Ze względu na praktyczne zastosowanie odkrycia dla celów rolnictwa, ważną było rzeczą stwierdzić, o ile inne zwierzęta, szczególnie mysz polna podatnemi stałyby się zarazie. Już po pierwszych próbach nie ulegało wątpliwości, że ta ostatnia, co najmniej, również wrażliwą jest w obec nowego lasecznika, jak i białe myszy domowe; zarazek udziela się zawsze z pożywieniem, gdy karmione myszy hodowlą na kartoflach, lub chlebem polewanym hodowlą na bulionie. Wystarczało nawet zwilgocenie kulturą klatek, a po 8—12 dniach myszy polne ginęły wszystkie.

Zdaniem Loefflera, nowy lasecznik dzielny to środek na szkodnika, dający się zastosować i na wolności, choć na swobodzie mysz polna nie podlega mu tak łatwo jak to czyni w klatce, chorych lub padłych towarzyszek.

Z łatwością otrzymywać można dowolną ilość hodowli w płynie, którym należy skrapiać okruszyny chleba lub ziarno i rozsiewać je w polach. Wszystkie inne zwierzęta, z wyjątkiem myszy domowej i polnej, nieczułemi są na lasecznika nowego, nawet mysz polna zwykła (*mus agrarius*) i szczury bezpiecznie go połykają.

Nie szkodzi przytem zarazek ani kotom, pożerającym myszy zatrute lasecznikiem, ani ptakom, zbierającym ziarno, polne hodowlą. Gęsie, kury, świnki morskie i króliki, dłuższy czas karmione zarazkiem, wychodziły obronną ręką.

Zadawanie zarazka myszom zaleca przeprowadzać profesor Loeffler w porze wiosennej i to, — że się tak wyrazimy, — prosto „z kry", w czasie tym bowiem najmniej w naturze znajdują pożywienia.

Zagadkowa tajemniczość jaka okrywała dotąd produkcye t. zw. fakirów, została w części wyjaśnioną. Oto były dyrektor gimnazyum w Serajewie dr. Zoch ogłosił w jednem z pism wychodzących w Zagrzebiu opis następującego wypadku, który rzuca światło na sztuki fakirskie, praktykowane w Bośnii do dzisiejszego dnia w tamtejszych klasztorach derwiszów. „Pewnego razu, pisze on, urządzałem w Serajewie dla moich wychowanków majówkę, która miała być połączoną z małem przedstawieniem amatorskiem, gdy przyszedł do mnie jeden z uczniów, szesnastoletni Leon Lewi, tak zwany „Spaniolo" tj. żyd mówiący po hiszpańsku, jak wszyscy żydzi na półwyspie bałkańskim, i oświadczył mi, że umie rozmaite sztuki, które chętnie pokazałby podczas owego przedstawienia. Chcąc dać miarę tego, co potrafi, wyjął z kieszeni kilkanaście długich i grubych igieł i nim dobrze mogłem się im przypatrzeć, wziął Lewi jedną z nich i przekłuł nią sobie policzek w ten sposób, że jeden jej koniec przechodził przez wargi. Potem wziął znowu igłę, przekłuł nią drugi policzek i zawiesił na obu igłach małe dzwoneczki, które za każdem poruszeniem głowy wydawały metaliczne dźwięki. Nie koniec na tem. Lewi wziął trzecią, znacznie grubszą igłę i przekłuł nią skórę na krtani, a dotąd ani kropla krwi nie wystąpiła na jego ciele. Zdumiony zapytałem malca, dlaczego z przekłutych miejsc krew się nie wydobywa. „O, jeżeli pan chce tego, to ja to zaraz zrobię," zawołał i pochwyciwszy igłę, pokręcił nią przez chwilkę i rzeczywiście czerwone krople spłynęły po skórze.

Teraz zdjął Lewi surdut, obnażył ramiona i w przeciągu paru minut naszpikował je igłami i to na jaki centymetr głęboko, poczem wyjął najdłuższą igłę, która była zaopatrzona w rączkę, przebił nią język i okręcił go około igły tak, że w końcu wyglądał jak gdyby śruba. Skończywszy ten straszny popis, powyjmował igły i poprosił mnie o cygaro. Kiedy mu je dałem, chłopak zapalił sobie, wciągnął sporo dymu, zamknął usta, palcami przytrzymał nozdrza i nadął się. I oto z miejsc, przekłutych igłami, wydobywały się najwyraźniej długie pasma dymu. To był ostatni punkt tego dziwnego programu. Zapytałem chłopca, w jaki sposób wykonuje on te wszystkie swoje sztuki. Lewi opowiedział mi dobrodusznie wszystko. Jego ojciec był zdolnym „ekim", t. j. lekarzem, albo prościej felczerem i chciał dać synowi jakiś pewny, nie zawodzący nigdy sposób do życia. W tym celu, poprzekłuwał mu jeszcze w dziecięcych jego latach srebrnemi igłami ramiona, twarz, szyję i język i przeciągnął przez nie nitki jedwabne, które codziennie wyciągał i na nowo przewlekał. Rany, które przy tem powstały, gojone maścią, zabliźniły się z czasem tak, że raz na zawsze pozostały w przekłutych miejscach dziurki. Co zaś do owego wywoływania krwi, to rzecz polegała na tem, iż Lewi posiadał maleńki woreczek z jelit owczych, napełniony krwią wołu i woreczkiem tym tak zręcznie manewrował, że go nikt nie dojrzał".

Zmarli. W Krakowie zmarli: Władysław Habdank Wojczyński, inżynier i obywatel m. Krakowa, przeżywszy lat 42 i Helena ze Smajdzińskich Steczkowska, żona urzędnika pocztowego, przeżywszy lat 31. — W Kościelnikach zmarła w 77 roku życia Albina ze Stanowskich Nitkowska. — W Samborze zmarł Włodzimierz Kieszkowski, porucznik ułanów, przeżywszy lat 30. — W Kołomyi zmarł Michał Kazimierz Jakubowski, fizyk miejski. — Jakób Sawczyński, praktyczny jurysta, członek instytutu Stauropigiańskiego, przeżywszy lat 66, zmarł we Lwowie. — W Bełzie zmarła Wanda ze Zorożków Mustałowa, żona tamtejszego kupca. — Leonarda Soppel, właśc. realności w Zamarstynowie, przeżywszy lat 40, zmarła dnia 16 bm. — Stanisław Dydyński, rzeźnik, zmarł we Lwowie.

O katastrofie w belgijskiej kopalni węgla w Anderlues, o której doniósł już nasz telegram, podajemy teraz szczegółowe wiadomości. W piątek rano w kopalni pracowało około 300 ludzi. Wybuch gazów nastąpił w najniższym, 500 łokci pod ziemią położonym szachcie, w którym podówczas pracowało 85 mężczyzn i kobiet. Szyb ów w jednej chwili ogarnęły płomienie i zniszczyły windę i wentylatora i stąd już nikogo nie uratowano.

W drugim, 80 łokci wyżej położonym, pracowało 80 do stu ludzi; reszta zaś górników zajęta była w najwyżej położonym szybie i stąd pochodzą prawie wszyscy ranni.

Akcyę ratunkową rozpoczęto natychmiast, ale z powodu, że wejście do kopalni i windę zaraz w pierwszej chwili ogarnęły płomienie, była ona nadzwyczaj utrudnioną.

Z nadludzkim prawie wysiłkiem i poświęceniem życia zdołano wydobyć 29 trupów i 42 rannych, poczem — w skutek pożaru, który objął całą kopalnię — musiano zaniechać dalszej akcyi i rozpocząć zalewanie.

Ludność z Anderlues przez cały czas otaczała kopalnię, a każde wydobycie rannego lub trupa wywoływało straszne sceny grozy, rozpaczy i bólu pozostałej rodziny.

Zaraz po nadejściu wiadomości o katastrofie do stolicy, deputowany Jansen postawił wniosek o pomoc państwową, a rząd wysłał natychmiast pierwszy zasiłek w kwocie 10 000 fr.

— Dramat z życia Boulangera Na pewnej scenie medyolańskiej przedstawiają obecnie dramat, zaczerpnięty z życia i przygód jenerała Boulangera.

W czwartym akcie publiczność jest obecną przy śmierci pani Bonnemain; na scenie zjawiają się córki eksministra i wspaniałomyślnie przebaczają konającej towarzyszce ojca krzywdę wyrządzoną ich matce. — W akcie piątym scena przedstawia cmentarz w Ixelles i nagrobek pani de Bonnemain, na którym jenerał pozbawia się życia. — Dramat ten jest bardzo zręcznie napisany i obsadzony, to też wywołuje wielkie wrażenie na publiczności medyolańskiej.

Zachwyt.

Gapski jest zachwycony obrazem Kowalskiego, przedstawiającym konie.

— Przepyszne zwierzęta! — wykrzykuje w zapale — jak żywe! Zdaje się, że lada chwila przemówią!...

Teatr Dziś we środę (16 b. m.) o godzinie siódmej wieczorem po raz pierwszy: „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej. — Jutro we czwartek z powodu niedyspozycyi p. Warmutha zamiast „Roberta dyabła", danym będzie ulubiony „Ptasznik z Tyrolu", operetka Zeller'a. — W piątek po raz drugi: „Chory z urojenia", komedya Moliera.

„Chory z urojenia", arcydzieło molierowskie nie grane dotąd na naszej scenie, danem będzie dziś po raz pierwszy Jest to świetne do popisu pole dla p. Fiszera, ktory arcykomiczną rolę swoją opracował z całym pietyzmem. Niespodzianką prawdziwą będzie występ p. Stachowiczowej w charakterze czysto molierowskiej subretki, którą pysznie przedstawiała na próbach. Role ważniejsze mają panna Czaplińska i pp.: Feldman, Trapszo i Walewski.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** „Robert Dyabeł" wypadł pod względem wykonania bardzo dobrze. Opera tak popularna, budząca przytem zajęcie znawców, przepełniła teatr, jak żadna z granych dotychczas sezonowych nowości. Śpiewacy wypoczęwszy w ostatnich czasach, zadowolnili słuchaczy bardziej, niż zwykle.

P. Warmuth, mimo, że przeszedł ciężką chorobę i mimo trwającej jeszcze niedyspozycyi, śpiewał wybornie. Pracę jego oceniono w zupełności, darząc go za wszystkie ustępy solowe gorącymi oklaskami. Ma się rozumieć, że wyjątkowo świetnie odśpiewał sycylianę w akcie pierwszym. Nieco mniej dokładnie pod względem intonacyi, brzmiał głos tenorowy w trudnym terceccie aktu drugiego. Modlitwa w akcie ostatnim i w ogóle wszystko, co ją poprzedziło wynagrodziło jednak w zupełności za to łatwe do wytłumaczenia uchybienie.

P. Busi (Alicya) zasłużyła na szczerą pochwałę za bardzo dobre wykonanie swej partyi, która należy do najzdatniejszych w jej repertoarze. Dłuższy wypoczynek, szczególniej na jej głos wpłynął korzystnie; śpiewała swobodnie, modulowała miękko. Grę jej, jak zwykle, cechowało przejęcie się i zrozumienie. Zarzucićby można niektórym jej ruchom płytkość, brak zaokrąglenia rzeczego, są to jednak rzeczy pomniejsze, o których z chęcią się zapomina. Zwolennicy jej talentu, ucieszyli się bardzo, że nadarzyła się sposobność usłyszenia jej głosu w właściwym charakterze.

P. Jeromin (Bertram) śpiewał jak zwykle bardzo ładnie. Organ jego zdolny do miękkiego traktowania, śpiewny, nie odpowiadał zupełnie czarnemu charakterowi jego roli, lecz podobał się i sprawił estetyczne wielkie zadowolnienie. Duety w akcie pierwszym z Robertem — w akcie drugim z Alicyą i z Raimbaut szczególniej zasłużyły na słowa uznania.

P. Kamiłowa pochwalić należy za jej sumienność w wystudyowaniu partyi i za pracę około techniki głosowej; brak jej tylko było zapału i dokładności w intonacyi.

P. Jerzyna (Reimbaut) zbierał huczne oklaski za duet w akcie drugim. Orkiestra grała wyjątkowo wcale czysto. *ŚM. Soltys*

* **Przeglądu powszechnego** opuścił prasę zeszyt 3-ci za marzec b. r. i zawiera treść bogatą, na którą złożyły się następujące prace: „W Zagrzebiu" przez ks. Jana Badeniego T. J.; „Od Aleksy Michałowicz na Litwie", fragment dziejowy z 17-go wieku (dok.) przez Maryana Dubieckiego; „Twórczość w sztuce", przez ks. Maryana Morawskiego T. J.; „Wspólne to pojęć religijnych u Hindów" (dok.) przez ks. W. Zaborskiego T. J. i „Listy z podróży po Azyi" (c. d.) przez księcia Pawła Sapiehę.

SEJM.

VI. posiedzenie z 16 marca.

P. Marszałek otworzył posiedzenie o godz. 11 min. 5.

P. Sala otrzymał 2-dniowy urlop, a poseł hr. Zamoyski urlop do końca sesyi.

Odczytano dalszy spis petycyj:

Nauczyciel Franciszek Semenetz, o zaliczkę na płacę. Nauczyciele: Włodzimierz Gudzio Adam Wojdałowicz, Wojciech Typolski, Stanisław Sawicz, Jan Fałowicz. Maksymilian Skomorowski, Władysław Macha Julia Steinsberg nauczyciele z Zakliczyna, Rzeszowa, Stanisławowa, Krakowa, Rady szkolne m. w Trzebini, Bolechowie, nauczycielki z Podgórza. Tow. pedagogiczne lwowskie, rzeszowskie, i nauczyciele z powiatu cieszanowskiego, o podwyższenie płac nauczycielskich i dodatki drożyźniane. Grzegorz Blij, o policzenie lat służby. Józef Dulz, Teofila Proskurnicka, Eugenia Kozłowska, Natalia Łuniewska, o podwyższenie emerytury, zaopatrzenia, pensyi wdowiej etc. Emilia Balicka, Walerya Schmid, Karolina Ploder, o dary z łaski i zapomogi.

Pogorzelcy z Dobrzan, o zapomogę. Tow. gospodarskie we Lwowie, o utworzenie przy szkołach dołaniskiej i czernichowskiej stacyi doświadczalnych dla sztucznych nawozów. Stowarzyszenie kupców i przemysłowców w Kołomyi w sprawie budowy kolei z Szeparowiec do Dołatyna.

Komitet wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie, Sokół krakowski i tarnopolski, Tow. ochotniczej straży pożarnej w Jezupolu, Tow. „Szkilna pomicz", „Lwiw'kij Bojan", Bursa im. św. Mikołaja w Przemyślu, Tow. Oświaty ludowej w Tarnowie, „Lutnia" lwowska, Tow. „Przymierze Braci", o subwencye. — Antoni Waligóra, o subwencyę na rozszerzenie pracowni machin rolniczych.

Franciszek Pększyc, Jan Olpiński, Aleksy Skrutok, Jan Trusz, Wanda Podgórska, Eugenia Strassern, o subw. na kształcenie się w sztukach pięknych.

Felicya Gumowska, o subw. na kształcenie się w robotach kobiecych. Eleonora Karwowska, o pożyczkę na założenie mleczarni.

Nauczyciele seminaryum żeńskiego we Lwowie o zasiłek na założenie internatu. — Nauczyciele okręgu krakowskiego o podwyższenie dodatków pięcioletnich i przyznanie dodatków na powiatowe. — Wydział powiatowy w Kolbuszowie o ustanowienie w tej miejscowości sądu obwodowego. — Wydziały powiatowe husiatyński i czortkowski o ustanowienie w Czortkowie sądu obwodowego i założenie tam seminaryum nauczycielskiego. — Wydział powiatowy w Czortkowie w sprawie regulacyi waluty, o wydanie ustawy przeciw pokątnemu pisarstwu i o zaleszenie nieużytków.— Wydział powiatowy w Rzeszowie o pomoc dla dotkniętych klęską nieurodzaju. — Gmina Kraków o przywrócenie stacyi pocztowej i telegrafu. — Gminy Haudziówka, Hussów i Albigowa o poruczenie gminom sądownictwa w przekroczeniach obrazy czci, o ulgi legalizacyjne przy hipotecznych wpisach, tudzież w sprawie projektu ustawy świeckiej. — Gmina Żelazówka o przyjęcie jej napowrót do okręgu sądu powiatowego w Dąbrowie. — Gmina Łomnica o udzielenie zapomogi w soli. — Gmina Futory o pomoc dla dotkniętych głodem. — Gmina Mostki o pożyczkę na budowę szkoły. — Gminna Sonina o wsparcie na restaurację kościoła. — Gmina Lubomierz o regulację rzeki Stradomki. — Obszar dworski w Ożydowie o regulację rzeki Sołotwy.

Gmina Bochnia o ustanowienie tam sądu kolegialnego. — Gmina Tarnopol w sprawie budowy kolei z Tarnopola do Kopyczniec lub Dzuryna.— Gmina Zrosławice o zapomogę z robót publicznych nad rzeką Stradomką — Rada szkolna w Isajach o przeniesienie szkoły na etatową. — Nauczyciele z Podgórza o stabilizacyę. — Rada szkolna miejscowa w Libiążu małym, nauczyciele ze Szczakowej, Długoszyna, Jaworzna, Dobczyc, Wieliczki, Sanoka, Gdowa i z okręgu brodzkiego, dalej nauczyciele: Adam Krynicki, Andrzej Nowak, Władysław Sygnarski, Franciszek Rosiewał, Paweł Jäsler, Franciszek Łuszczki, Adolf Grycielski, Stanisław Drozd, Michał Gigoń, Paulina Gardzielówna o podwyższenie płac i dodatek drożyźniany. — Józef Lubiedzki o policzenie lat służby nauczycielskiej. — Rozalia Stobiecka, wdowa po nauczycielu o podwyższenie pensyi. — Antonina Morawska, Maciej Błoński, Teodora Rumiowska, Piotr Baczyński o zapomogę. — Towarzystwo diaków dyecezyi przemyskiej o zmianę ustawy o konkurencyi kościelnej. — Zarządy wydawnictw *Gorzelnik*, *Świat*, tudzież Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie o subwencye. — Mieszkańcy Winnik o subwencyę na regulację rzeki Świni. — Dawid Reich, fabrykant knotów i pasków, o pożyczkę i subwencyę. — Emilia Fuglewicz i Lubina Babecka o subwencyę na kształcenie się w muzyce.

Ogółem wpłynęło 908 petycyj, które odesłano do właściwych komisyj.

Petycyę gminy Sonina powiatu łańcuckiego o zapomogę na restauracyę starożytnego kościoła poparł p. Zardecki, a petycyę rady szkolnej miejscowej w Isajach o przeniesienie szkoły na etatową poparł p. Teliszewski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zastępca marszałka krajowego p. Chamiec przemówił z trybuny mniej więcej w te słowa: „W pośród zgiełku i wrzawy nie dosłyszałem na poprzedniem posiedzeniu odpowiedzi hr. Golejewskiego na przemówienie członka Wydziału p. Romanowicza w sprawie urządzenia wystawy wyrobów szkół przemysłowych. Dopiero ze stenogramu dowiedziałem się, że w przemówieniu p. Golejewskiego znajdują się wyrazy: „Pytałem się panów Hoszarda i Wereszczyńskiego, a ci oświadczyli, że nic nie wiedzą — pokazuje się więc, że członkowie Wydziału nic o wystawie nie wiedzieli, i że p. Romanowicz sam ją urządził etc". W obawie, aby nie nastąpiły nieporozumienia, i by fałszywie tej rzeczy sobie nie tłumaczono, po porozumieniu z członkami Wydziału pp. Hoszardem i Wereszczyńskim oświadczam, że wystawa urządzoną została na podstawie uchwały Wydziału krajowego, przez pod mym przewodnictwem powziętej. Odpowiedź członków Wydziału na zapytanie kto wystawę urządza, polegała na nieporozumieniu, bo ci mieli tylko na myśli, iż wystawy nie aranżowali, zatem bliższych szczegółów nie znali."

W pierwszem czytaniu odesłano do komisyi sanitarnej przedłożenie Wydziału krajowego w przedmiocie urządzenia służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich.

Sprawozdanie o fundacyi skarbkowskiej, tudzież sprawozdanie o dodatku drożyźnianym wypłaconym urzędnikom krajowym, odesłano do komisyi budżetowej.

Przedłożenie Wydziału w przedmiocie spraw górniczych, przedstawione Izbie przez p. Romanowicza, uchwalono odesłać do komisyi górniczej, która ma być wybraną z 8 członków.

Z kolei motywował p. Teliszewski swój wniosek o zmianę sejmowej ordynacyi wyborczej w celu zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w kuryi mniejszej posiadłości.

Mówca powtórzył znane wywody wieców ruskich i skargi na dotychczasowy sposób przeprowadzania prawyborów i wyborów sejmowych, ale widocznie nie potrafił nikogo swojem przemówieniem zainteresować, i prócz stenografów nikt jego mowy nie słuchał.

P. Teliszewski zażądał przydzielenia swego wniosku komisyi prawniczej.

P. Ludwik hr. Wodzicki zwrócił uwagę Izby, że według regulaminu sejmowego przedłożenia i wnioski przez Sejm odrzucone, nie mogą być ponawiane na tej samej sesyi. Ponieważ zatem Izba odrzuciła już na tej sesyi wniosek p. Antoniewicza w sprawie analogicznej, przeto wniosek p. Teliszewskiego nie powinien również być odesłanym do komisyi. Postanowienie to regulaminu ma na celu niedopuścić do straty czasu dla Sejmu, i choć są pewne formalne różnice pomiędzy oboma wnioskami, to mimo tych różnic postanowienie §. 42 regulaminu winno być zastosowane, bo inaczej łatwoby było zawsze je obejść. Interpretacya regulaminu należy w pierwszym rzędzie do Marszałka krajowego, a w najwyższej instancyi do Izby. Książę Marszałek interpretując to postanowienie regulaminu w najliberalniejszy sposób, pozwolił na motywowanie wniosku p. Teliszewskiego. Nie chcę straty czasu i z obawy dyskusyi nie stawiam żadnego wniosku, ale będę głosował przeciw odesłaniu wniosku p. Teliszewskiego do komisyi. (Brawo).

P. Antoniewicz polemizując z poprzednim mówcą, twierdził, że różnice obu rzeczonych wniosków są bardzo wielkie, zatem sprawa winna być jako nowa traktowaną i zapowiedział, że Rusini wniosek ten corocznie będą ponawiali, co dopiero będzie ze stratą czasu dla Sejmu połączone.

P. Teliszewski uważa takie pojmowanie regulaminu za bawienie się w sofizmaty.

P. Abrahamowicz przypomniał, że nietylko regulamin, ale i statut krajowy w §. 17 zawiera postanowienie, iż projekty do ustaw raz odrzucone przez koronę lub Sejm, nie mogą być ponawiane na tej samej sesyi.

P. Chrzanowski również był przeciwnym odesłaniu wniosku do komisyi.

W głosowaniu tylko posłowie z lewicy i Rusini (a także ks. metropolita Sembratowicz) oświadczyli się za odesłaniem do komisyi, a większość poszła za zdaniem p. Wodzickiego i wniosek p. Teliszewskiego w pierwszem czytaniu odrzuciła.

Następnie referował p Jan hr. Tarnowski petycye, załatwione przez komisyą gospodarstwa krajowego. Na wniosek tej komisyi petycyą gmin Bielany, Kańczuga, Nowa wieś, Łęki i Osiek, tudzież obszarów dworskich Osiek i Malec powiatu Bialskiego, o wykonanie kanału między rzekami Macochą i Sołą, celem uchylenia wylewów Macochy i dostarczenia zarobku ludności dotkniętej niedostatkiem, uchwaliła Izba przekazać Wydziałowi krajowemu z poleceniem udzielenia pomocy technicznej i wyjednania zasiłku z publicznych funduszów zapomogowych na wykonanie rzeczonego kanału. — Powiat bialski ucierpiał bowiem najwięcej z powodu klęski nieurodzaju a roboty, uznane przez komisyą za pożyteczne, dostarczą ludności zarobku.

Zgodnie z dalszym wnioskiem komisyi gospodarstwa krajowego przekazał Sejm petycyą Juliana br. Brunickiego o zarządzenie wypracowania projektu regulacyi potoku Zeżawy Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia, ile że już Wydział powiatowy stryjski na prośbę interesowanych gmin i obszarów dworskich poczynił w Wydziale krajowym starania o zapewnienie pomocy technicznej dla zaprojektowania powyższej regulacyi, którą uznał jako pożądaną.

Z kolei przedstawił p. Struszkiewicz sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie urządzenia krajowego praktycznego kursu dozorców melioracyjnych.

W tem sprawozdaniu podniosła komisya z uznaniem działalność Wydziału krajowego w sprawie urządzenia i prowadzenia kursu a dotychczasowy dobry rezultat przypisuje tak praktycznym zarządzeniom Wydziału krajowego, jak też i sumiennej i rozumnej pracy funkcyonaryuszy krajowych. Nie wielki stosunkowo wydatek na cel tego kursu niewątpliwie się opłaci, na przyszły rok już bowiem uzyska krajowe biuro melioracyjne około 16 doskonale teoretycznie wykształconych i praktycznie wyćwiczonych dozorców melioracyjnych, przez użycie których lepsze jak dotąd zużytkowanie drogich sił inżynierskich będzie mogło być osiągniętem.

Komisya wnosi przeto, ażeby Sejm przyjął tyczące się tego kursu sprawozdanie Wydziału krajowego z uznaniem do swej wiadomości.

Wniosek ten przyjęto bez rozpraw.

P. Dworski przedłożył sprawozdanie komisyi administracyjnej w przedmiocie nadania gminie miasteczka Andrychów prawa poboru opłaty gminnej od posiadania psów, z projektem ustawy oznaczającej tę opłatę w kwocie 2 zł. od każdego psa w tej gminie utrzymywanego.

Ustawę tę przyjęto bez rozpraw.

Z porządku dziennego przedstawił p. Merunowicz sprawozdania komisyi petycyjnej o petycyach.

Zgodnie z wnioskiem tej komisyi petycyę Feliksa Pławickiego, o ustanowienie posterunku żandarmeryi w Szczawnicy, powiecie nowotarskim — odstąpiła Izba rządowi do uwzględnienia z usilnem poparciem.

Dalej wnosi komisya petycyjna, ażeby Sejm przeszedł nad petycyą diaków gr. kat. dyecezyi stanisławowskiej, o polepszenie ich bytu materyalnego, do porządku dziennego.

P. Antoniewicz zażądał, aby Sejm petycyę tę przekazał Wydziałowi krajowemu z poleceniem rozpatrzenia sprawy w porozumieniu z Ordynaryatami. P. Huryk popierał takie załatwienie sprawy, ale Izba w głosowaniu przeszła nad petycyą diaków do porządku dziennego.

Taki sam los spotkał petycyę Bazylego Watiuhy z Hoszowa o odpisanie procentów od pożyczki w kasie pożyczkowej gminnej zaciągniętej.

Na wniosek p. St. Badeniego przeniesiono petycye Wydziałów powiatowych o utworzenie funduszu na cele rozszerzenia i budowania szpitali prowincyonalnych z komisyi budżetowej do sanitarnej.

P. Kramarczyk zaprotestował przeciw wyrażeniu p. hr. Wodzickiego, który nazwał Marszałka krajowego „liberalnym" i prosił, by tego wyrazu więcej nie usłyszano w Izbie. (Ogólna wesołość).

Przed rozejściem się odczytano wniosek p. Fruchtmana z projektem ustawy gminnej dla drugorzędnych miast i miasteczek w kraju.

Na tem posiedzenie się skończyło o godz. 1. P. Marszałek zapowiedział następne posiedzenie na piątek o godzinie 2 po południu, aby komisyom prac w przedobiednich godzinach nie przerywać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 marca.

(*Z*) Wielka bastówka górników w Anglii wyrwała dziś naszą giełdę cokolwiek z jej przygnębionego usposobienia. W bastówce tej bierze udział prawie 400.000 robotników pracujących w kopalniach węgla. Mają oni na dwa tygodnie zapewnione środki do życia, dla tego też przemysłowcy angielscy są w wielkiej obawie, bo większa część fabryk w Anglii nie ma zapasów węgla na dłużej jak na tydzień. I tak fabryki garncarskie w North staffordshire już z początkiem przyszłego tygodnia będą musiały dla braku węgla zawiesić ruch, jeżeli bastówka do tego czasu się nie skończy. W takim razie będzie 50.000 garncarzy bez zajęcia. Koleje angielskie zmniejszają liczbę pociągów, aby w ten sposób oszczędzić trochę węgla. Oczywiście będzie musiała Anglia w najbliższych dniach już sprowadzać wielkie masy węgla z zagranicy. Dla tego też idą papiery górnicze w górę tak u nas jak i w Berlinie. Także kolejowe papiery podniosły się dziś u nas, zwłaszcza akcye kolei czeskich, gdyż spekulanci liczą na to, że koleje te będą przewoziły ogromne transporty węgla do Niemiec, a zatem dochody ich wzrosną znacznie. Z papierów bankowych podniosły się dziś kredyty, anglosy i länderbanki, renty wszystkie potaniały, złoto zaś poszło znów w górę. Za 20-frankówkę żądano dziś już 9 zł. 48 ct. Opinia, jaką wydał prof. Milewski z Krakowa co do projektowanej regulacyi waluty, wywarła tu wielkie wrażenie. Oczywiście ajenci Rotszyldowscy są bardzo niezadowolnieni z tego, że profesor Milewski nie oświadczył się za zaprowadzeniem złotej waluty. Nie mogąc naukowemi argumentami odeprzeć znakomitych, na głębokich studyach opartych poglądów profesora Milewskiego, zbywają je frazesem, że p. Milewski broni straconego posterunku, bo Austrya sama nie może zmienić sytuacyi świata i musi mieć walutę złotą.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującemi kursami:

Kredyty austrj 307 25 węgierskie 342 — Anglobanki 148·90, Uniony 231 —, Bankvereiny 112·50. Länderbanki 202 60, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 94·35, srebrna 93·80, austryacka złota 110·65, papierowa 102·60 węgierska złota 107·30 papierowa 102·05, dukat 5·58, 20-frankówka 9·46½, marki 11·64—, ruble 1·19½ zł.

Z zbożowych targów.

16 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10.50 11·10	10 25 11 —	10 15 10 95	10 60 11 25
Żyto	9 — 9.40	8.90 9 20	8 80 9 25	9 15 9 55
Jęczmień	6 40 7.75	6 — 7 25	6 · 7.05	6 50 8 —
Owies	7 30 7 75	6 50 7 15	6 25 7 —	7 25 7 85
Groch	6 50 12 —	5 — 7 —	6 — 11 —	6 70 12 —
Wyka	— —	— —	— —	—
Rzepak	11 — 12 50	11.— 12 50	10 90 12 49	11 50 12 75
Chmiel				
Konic. czer.	50 — 65	48 64	45 65	51 66
Konic. biała	52 75	50 75	49 72	55 75
Okowita	— —	— —		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów —.— do —·— zł. Chmiel —·— do —·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Usposobienie więcej ożywione. Popyt za koniczyną i nasionami pastewnemi znaczny.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 15 marca. Pszenica na wiosnę 10.25 do 10.26, na maj-czerwiec —.— do —.—, na jesień 9.26 do 9.28. — Żyto na wiosnę 9.54 do 9.57, na maj-czerwiec 9.35 do 9.38, na jesień 8.44 do 8.47. — Kukurudza na maj-czerwiec 5.63 do 5.66, na czerwiec-lipiec 5.60 do 5.63, na lipiec-sierpień 5.68 do 5.71. — Owies na wiosnę 6.17 do 6.20, na maj-czerwiec 6.24 do 6.27, na jesień 6.— do 6.10. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 20.25 do 20.50 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 16 marca (pryw.) Porta przedłożyła sułtanowi do zatwierdzenia dwie ustawy: Jedna zmienia zupełnie dotychczasowe gwarantowane traktatami przywileje chrześcijańskich misyj, głównie angielskich i amerykańskich. Odtąd na otwarcie szkoły trzeba będzie zezwolenia władz, a nadzór nad temi szkołami będą wykonywali tureccy inspektorzy. Nie będzie wolno przyjmować do chrześcijańskiej szkoły dzieci muzułmańskich, ani otwierać kaplic w domach misyonarskich bez osobnego zezwolenia sułtana.

Druga ustawa zabrania dalszej tłumnej immigracyi żydów rosyjskich do Palestyny, a to zarówno z powodu chorób, jak i z obawy politycznych następstw.

Rzym 16 marca (pryw.) Papież wyznaczył na wystawę w Chicago cenne okazy z Watykanu.

Bukareszt 16 marca (pryw.) Rewizytę cesarza niemieckiego odroczono do jesiennych manewrów.

Berlin 16 marca (pryw.) Mówią, że pruski minister wojny Kaltenborn poda się do dymisyi. Do postanowienia tego skłania go podobno okoliczność, że za mało ma samodzielności, gdyż stosunek między nim a kanclerzem nie jest dziś taki, jaki był za Bismarka. Bismark bowiem nie będąc zawodowym żołnierzem, nie mięszał się do spraw ministra wojny, dziś jest Caprivi właściwie ministrem wojny, a Kaltenborn tylko wykonawcą jego poleceń.

Jako następcę Kaltenborna wymieniają jenerała Blumego, komendanta dywizyi w Erfurcie

Nationalzeitung wyraża zdumienie swe z tego, iż przy odsłonięciu pomnika dla poległych żołnierzy w Monachium ani książę rejent bawarski, ani też bawarski minister wojny w przemowach swych nie zrobili żadnej wzmianki o cesarzu i cesarstwie.

Sofia 16 marca (pryw) Obiega tu pogłoska, że rewolucyoniści bułgarscy przygotowują nowy zamach na dzień 27 marca, jako rocznicę zamordowania Bel zewa. Z tego powodu przedsiębierze policya różne środki ostrożności. — Stambułow otrzymał kilka listów, przestrzegających go, aby 27 marca nie wychodził z domu, oświadczył on jednak, że w dniu tym weźmie razem z wszystkimi ministrami udział w nabożeństwie żałobnem za duszę Belczewa.

Nowy York 16 marca (pr.) Senat przyjął bil, zapraszający na kolumbijską wystawę w Chicago króla i królowę hiszpańską, oraz księcia Veragna, potomka Kolumba. Osobny okręt zostanie wysłany do Hiszpanii pod osłoną wojskowej załogi po pamiątki po Kolumbie. Królewna angielska Beatrice zgłosiła na wystawę marmurowy biust swej matki, nad którym pracuje. Leif Erickson, Norwegczyk, legendowy odkrywca północnej Ameryki, będzie uczczony pomnikiem w parku wystawy,

„Federacya pracy" zwołała do Chicago powszechny kongres jawnych związków robotniczych w r. 1893. Tylko z Rosyi będą dopuszczani delegaci tajni.

Londyn 16 marca (pr.). W skutek bezrobocia węglarzy wywóz angielskiego węgla znacznie się zmniejszy na cały szereg lat, gdyż właściciele kopalń postanowili corocznie czynić ogromne zapasy. Produkcya w r. 1890 wynosiła 181,614.288 tonn, z czego połowa wyszła za granicę. Ta ilość odtąd będzie zostawała w kraju, zatem otwierają się nowe widoki zbytu dla europejskich kopalń i ceny węgla niewątpliwie wszędzie podskoczą.

Lizbona 16 marca (pr.). Zapadło już postanowienie redukcyi o połowę państwowych długów zewnętrznych w ten sposób, że wierzyciele otrzymają promessę wypłaty połowy kiedyś po odrodzeniu finansów, a od drugiej połowy będą otrzymywali procenta.

Wiedeń 16 marca Na wczorajszem posiedzeniu ankiety dla regulacyi waluty przemawiał po dr. Placie profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Menger i zalecał, aby z oznaczeniem relacyi wartości dzisiejszego guldena i z wybijaniem złotych monet zaczekać aż do czasu, gdy rząd zbierze potrzebne zapasy złota i aż zaniepokojony targ szlachetnych kruszców wróci do równowagi. W końcu zalecał dr. Menger, aby przy oznaczeniu relacyi wartości dzisiejszego guldena przyjęto kurs tego guldena mniej więcej na 2 franki i 5 centimów w złocie.

Wiedeń 16 marca. Arcyksiążę Eugeniusz, jako reprezentant Cesarza, odjechał wczoraj wieczorem do Darmsztadtu na pogrzeb wielkiego księcia heskiego.

Petersburg 16 marca. Znana firma bankierska Guenzburga zawiesiła wypłaty. Pasywa jej wynoszą 6 milionów rubli. Targ petersburski mało zaangażowany jest w tem bankructwie, wszelako Paryż i Londyn ponoszą wielkie straty.

Paryż 16 marca. Wczoraj odbył się tu pojedynek między wiceprefektem Isaac'iem (żydem), a antysemitą markizem de Morès. Isaac odniósł lekką ranę. — (Ów Isaac znany jest z krwawych zaburzeń w dniu 1 maja 1890 w Fourmies. Antysemici i socyaliści we Francyi zarzucali mu, że to on wywołał krwawą rzeź robotników w Fourmies, świętujących w dniu 1 maja, gdyż jako wiceprefekt zarekwirował wojsko i kazał strzelać do robotników, nie wezwawszy ich poprzednio do rozejścia się. Przyp. Red).

Fasana 16 marca (miasteczko portowe w Istryi niedaleko Poli). Cesarzowa Elżbieta przybyła tu na pokładzie jachtu „Miramare", zwiedziła stojący tu na kotwicy okręt „Pelikan", poczem dalej ruszyła do Korfu.

Monachium 16 marca. Król wirtemberski odjechał wczoraj wieczorem do Stuttgardu, a królowa do Toelzhohenburg.

Paryż 16 marca. Wszystkie poszlaki przemawiają za tem, iż wczorajszy zamach dynamitowy w koszarach gwardyi skierowany był pierwotnie przeciw prefekturze policyjnej.

Wiedeń 16 marca. Jutro o świcie odbędzie się egzekucya Schneidra, znanego mordercy dziewcząt.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 marca 1892

HOTEL IMPERIAL: J. Roguski z Tarnopola J. Kieszkowski z Łuki. E Abrahamowicz ze Stryja. W. Zoamirowski z Hnilcza. Dr. B. Krynicki ze Stanisławowa. C. Leszczyński z Załuża. A. Siedlecki z Wieliczki.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Z. Wallisowa z Słociny. K. Marmorosz z Karowa. W. Żelechowski z Hrehorowa. E. Dadziński z Żurawna. S. Piotrowski z Komarna. T. Kuchler, G. Dietrich i J. Müller z Wiednia. T. Łossowski z Komarna.

HOTEL ŻORŻA. O. Orłowski z Połowiec. A. dr. Nasarkiewicz z Podola ros. A. Obertyński z Nowego Sioła. L. Horodyski z Kolędzian.

Nadesłane.

Czortowiec 12 marca 1892.

W stajni mej padło kilkanaście sztuk bydła rogowego, oraz koni, na dotychczas nieuleczalną słabość epidemiczną zapalenie śledziony (Milzbrand). Chcąc zapobiedz dalszym szkodom zażądałem od c. k. starostwa w Horodence przysłania weterynarza, lecz ten oświadczył, że dotychczas nie posiada środków zaradniczych przeciw wspomnianej chorobie, — jedynie izolowanie bydła zdrowego i dokładna desinfekcya stajen zdolną jest częściowo przerwać chorobę. — Udałem się do Wpana Ildefonsa Beka, aptekarza w Obertynie, i w toku mowy o klęsce doznanej oświadczył mi pan aptekarz, że posiada znakomitą medycynę przeciw tej chorobie. Bez namysłu zażądałem takowej, a gdy zalałem nią sztuki, które leżały już bez nadziei, takowe po kilku minutach powstały i wzięły się do jedzenia, i od czasu użycia lekarstwa wydanego przez Wpana Ildefonsa Beka żadne więcej ze sztuk bydła nie padło na wspomnianą chorobę. Rownocześnie w temże okresie wybuchła ta sama zaraza na folwarku Zalesie u Wpana Winiarskiego około Chocimierza, na folwarku w Obertynie u Wpana Richmana, u Wp. Kluczyńskiego, właściciela dóbr w Kluczynie o. p. Łanczyn, u Wp. Pasakasa w Kołodziejówce i u wielu pomniejszych gospodarzy, a po udaniu się do Wpana Ildefonsa Beka, aptekarza w Obertynie i zastosowaniu się wedle tegoż metody leczniczej zupełnie swój inwentarz od śmierci grożnej uratowali, za który to wynalazek wspólnie z wspomnianymi panami Wpanu aptekarzowi w Obertynie składam publicznie serdeczne „Bóg zapłać" i oświadczam, że lekarstwo pana Beka godnem jest faktycznie większej niż dotychczas uwagi wszystkich właścicieli inwentarza.

Łoziński, w Czortowcu dolnym, p. Obertyn.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 marca godz. 1. min. 40

Akcje kred.	306 62	Węg. kolej półn. wschodn.	199.—
Alpiny	60·10	Wiedeńskie losy kom.	154.—
Kredyty węg.	341 50	Akcje tyton.	164·50
Anglobanki	148·—	Gal. obl. indem.	104 70
Uniony	233 50	Elbethale	227 50
Ludwiki	211 50	Länderbanki	202·75
Nordbany	283 —	Renta zł. węg.	107·10
Lombardy	82·12	Bankvereiny	112·20
Losy tureckie	38 —	Renta węg. p.	101·85
Staatsbahny	280 87	Ruble	1·19·75
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 marca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	323 —	326 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56 —	58 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 20	93 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.39	9.49
Półimperjał rosyjski	9 60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.18¼	1.20¼
100 marek niemieckich	57 90	58.60

50)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

W tym skromnym pokoiku stał wygodny szezlong, szafa, pełna cennych książek i piękny bronzowy posąg. Wszystkie przedmioty ustawione były z pewnym smakiem; wszędzie panował ład i porządek wzorowy. Ogarnąwszy okiem te szczegóły, dr. Cameron wyszedł znowu na kurytarz i zbliżył się do drugich drzwi, chcąc coprędzej porozumieć się z Molesworthem. Miał już zapukać, gdy nagle krzyki dochodzące z dołu, stały się głośniejszemi. Bojąc się, aby świeca, którą trzymał w ręku nie zwróciła uwagi, dr. Cameron cofnął się do swego pokoju i zamknął drzwi na klucz. Lecz zaledwie to uczynił, ogarnął go dziwny niepokój, nie mógł znaleść sobie miejsca i tknięty jakby przeczuciem, wyszedł znowu do sieni, w chwili, gdy w klapie ukazała się wesoła, rumiana twarz człowieka, przed którym właśnie chciał się schować.

— Hola! — wołał tenże jowialnie — nie ma jak zwinne ciało i ciekawy umysł. Oto dowód oczywisty. Podaj mi rękę, przyjacielu — mówił, zwracając się do Camerona, który nie śmiał odmówić mu tej usługi, jakkolwiek wolałby stokroć zepchnąć go na dół.

— No, nareszcie jestem tutaj — rzekł — wdrapałem się po ramionach nowoprzybyłych. Lecz w jakiż sposób ty dostałeś się z dołu tu? Przecież brakło ci takiej jak mnie pomocy. Oh! widzę, wszedłeś po drabinie! Wciągnąłeś ją potem za sobą. To brzydko, drogi przyjacielu, bardzo brzydko — żartował agent.

Dr. Cameron, który przez ten czas przyszedł już był do siebie, wtórował mu z przymusem w tych objawach wesołości.

Czyż sądzisz — rzekł żartobliwie, że mając do wyboru nocleg wygodny i twarde posłanie w zimnej izbie, wybiorę to ostatnie? Ten pokój jest dość obszerny dla jednego człowieka, ale nie dla trzech ludzi, których pozostawiłem na dole.

— Skoro tu jestem — mówił agent, rozglądając się po kątach — to już pozostanę. Roztasuję się na podłodze i nie przyczynię ci najmniejszego kłopotu, bo trzeba ci wiedzieć, że nie chrapię — inaczej nie mógł być policyjnym agentem.

— Czy znalazłeś pan co do zjedzenia? — spytał doktor, który widząc, że nie poradzi sobie z intruzem, nadrabiał miną.

— Nie — odparł rzekomy kolporter, zaglądając do wszystkich garnków. Są stare pierniki, słoiczek korniszonów, lecz ani okruszyny ciepłej strawy. A to dopiero kąt zapadły!

Zbliżył się do klapy i zawołał:

— Nie ma tu po co iść, moi drodzy — nie znalazłem nawet kawałka chleba. Za to jutro będziemy mieli groch, jest tu z pół korca surowego.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie otrzymał odpowiedzi; potrafił jednak ugłaskać towarzyszy. Niebawem uspokoiły się gniewne głosy, dochodzące z dołu.

Tymczasem doktor uprzytomniał sobie, w jakiem niebezpieczeństwie jest Molesworth, zamknięty w ciemności i niedomyślający się nawet, iż o parę kroków czyha na niego policyjny agent.

Cameron poznał zbyt dobrze p. Q, aby nie być pewnym, że wkrótce zacznie się dobijać do zamkniętych drzwi. Jakoż istotnie tak się stało. Zaledwie umilkły głosy z dołu, agent zwrócił się do doktora z zapytaniem:

— Towarzysz pański zajął zapewne ten oto pokój?

— Prawdopodobnie. Ponieważ nie ma go tutaj, musi być tam chyba. Miejmy nadzieję, że mu cieplej, niż nam tutaj.

— Rozniecę zaraz ogień — zawołał policyant.

W ten sposób doktor zwrócił jego uwagę w innym kierunku i powstrzymał od poszukiwań, które doprowadziłyby zapewne do smutnych rezultatów.

Tymczasem wieczór przeszedł, była już pierwsza po północy. Obaj ludzie ułożyli się do snu, lecz Cameron nie mógł zmrużyć oka, wiedząc, że nie ma drogi ratunku dla kolegi. Q. położył się przy piecu, z uchem przyłożonem do drewnianego przepierzenia, oddzielającego jeden pokój od drugiego. Było to może przypadkowe, lecz zaniepokoiło mocno Camerona i nie spuszczał oka z agenta. Pokój, w dogasającem świetle komina, napełniły przeróżne cienie: jeden, dosięgając sufitu, zdawał się rozpościerać olbrzymią rękę nad doktorem. Na szczęście był to cień tylko.

Burza szalała jeszcze na dworze, lecz już nie z taką siłą. W chwilach względnej ciszy, do uszu Camerona dolatywał głos człowieka, mówiącego przez sen; lecz zkąd głos ów pochodził, tego doktor dojść nie mógł.

— Czy jest jeszcze światło w sieni? Świeci się. Nie ma nikogo na schodach. Możnaby zejść. Nie trać tylko zimnej krwi. (Tu rozległ się głuchy jęk). Och! jak ona strasznie spogląda!

Czyjże to był głos? Serce zamarło w piersi doktora Cameron. Rzucił okiem w stronę agenta, chcąc się przekonać, czy to nie on się odzywa, lecz usta Q. były zupełnie nieruchome.

Tajemniczy głos szeptał znowu:

— I jakże ją zaniosę? Tak? Nie, nie, trzeba ukryć twarz... Tak lepiej. Cóż kiedy ta ręka zwisa. Boże! Boże! jak ja temu podołam!

Mówiącym był bezwątpienia Molesworth. Nikt nie mógł mieć podobnych widziadeł sennych. Camerona ogarnęła śmiertelna trwoga. Bał się, aby kolega, wszedłszy na drogę remiscencyj, nie wypowiedział bezwiednie wszystkiego. Agent niewątpliwie nadstawiał pilnie ucha, nie tracąc ani słowa tych osobliwych konfidencyj.

Monotonny głos mówił dalej:

— Jakże ciężko! Nie sądziłem, aby trup mógł tyle ważyć! To zapewne jej serce, jak ołów — jak ołów!

Doprowadzony do ostateczności zwierzeniami, które mogły wydać w ręce agenta jego szczęście i dobrą sławę, Cameron poruszył się na posłaniu. Wahał się, czy ma powstać i zagłuszyć jakbądź słowa kolegi, czy też przyczaić się i cichutko wpaść na agenta i zasłonić mu uszy.

Oba sposoby były w najwyższym stopniu niedorzeczne, to też nie poświęcił im dłuższej uwagi Jeśli Q. nie spał, co było prawie pewnem najlżejsze usiłowanie Camerona, celem obudzenia kolegi, byłoby mu poczytane za wspólnictwo z rzekomym zbrodniarzem. Musiał więc zachować się spokojnie, a nawet udać, że nic nie słyszy.

Zamknął oczy i leżał spokojnie, choć mu dokuczało zimno, choć drżał cały.

Molesworth mówił głosem przerażonym:

— Nigdy jeszcze nie obejmowałem trupa, choć widziałem ich tyle. To straszne! Krew ścina mi się w żyłach, a muszę ją trzymać z całych sił... niepodobna zatrzymać się ani na chwilę, trzeba iść krok w krok, powoli, po tych schodach. A tam muzyka...

Nastąpiło milczenie. Teraz nie mogło już być wątpliwości, kim był mówiący. Jeden tylko człowiek w Ney-Yorku niósł trupa dziewczyny wśród weselnej nocy. Molesworth zdradził się sam, zostanie zaaresztowany, zeznania jego zgubią ukochaną żonę Camerona.

Mój ślubny wieczór! — mówił śpiący z goryczą — teraz nie ożenię się już nigdy. W oczach jej zagasło światło na zawsze. Eugenio! Eugenio!

Imię to nie pozostawiało już cienia wątpliwości.

Cameron spojrzał na agenta i zdało mu się, że widzi zmianę w jego twarzy; lecz chwile upływały, a Q. się nie poruszał, tak, iż doktor zaczął przypuszczać, że agent śpi istotnie. Doktor leżał także nieruchomie; posunął nawet ostrożność tak daleko, iż dał zagasnąć głowniom w kominie, choć chłód był przejmujący. Wreszcie zmęczenie fizyczne przemogło nad czujnością i Cameron popadł w sen głęboki.

Jak długo przeciągnął się ten sen, nie mógłby określić. Może godzinę, a może znacznie więcej. Obudził go jakiś szelest w pokoju. Doktor przypomniał sobie nagle, gdzie się znajduje i w śmiertelnej trwodze, przy świetle dogasającej świecy, rzucił okiem na posłanie agenta. Na posłaniu tem nie było nikogo. Ujrzał tylko znikającą w drzwiach drobną postać rzekomego kolportera.

— Idzie badać Molesworth. Jestem zgubiony! — pomyślał doktor i nie dbając już o konsekwencye, zerwał się na równe nogi i wybiegł boso do sieni.

Lecz do uszu jego doleciały inne zupełnie dźwięki, niźli się spodziewał. Zamiast dobijania się do drzwi sąsiednich, usłyszał spuszczanie drabiny i przytwierdzanie jej na hakach. Zanim doktor miał czas upewnić się o tak szczęśliwym obrocie sprawy, Q, zeszedł już na dół.

Postanawiając sobie skorzystać z tego, Cameron czekał, aż umilknie odgłos kroków agenta; wówczas zbliżył się do drzwi, po za któremi ukrywał się Molesworth, szarpnął je z całych sił, wołając:

— Otwórz, otwórz! Mam ci coś do powiedzenia. Na miłość Boską, prędzej!

Czy dosłyszy? Czy odpowie? Chwila oczekiwania była straszną, lecz nie trwała długo. Drzwi stanęły otworem.

— Co takiego? Kto jest ów człowiek?

— Ciszej, to agent policyjny. Mówiłeś przez sen; musiał słyszeć. Wychodź co prędzej, zejdź po drabinie, ukryj się w jakim ciemnym kącie i czekaj, aż zdarzy się sposobność wyśliźnięcia się na dwór.

— Obmyśliłem lepszy sposób ucieczki. Trzymaj go zdala od tego pokoju aż do szóstej zrana, potem pozwól mu wejść. Nie znajdzie mnie już tutaj.

— Jakże to?

— Nie pytaj.

I ze słowami temi Molesworth zamknął znowu drzwi od swego pokoju.

— Jaki on też może mieć plan? Jak zdoła uciec? — zapytywał się Cameron. — Jesteśmy na pierwszem piętrze, a okna jego pokoju, o ile sobie przypominam, wychodzą na rzekę, zbyt wzburzoną obecnie, aby módz falom jej powierzyć życie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wasław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty H...